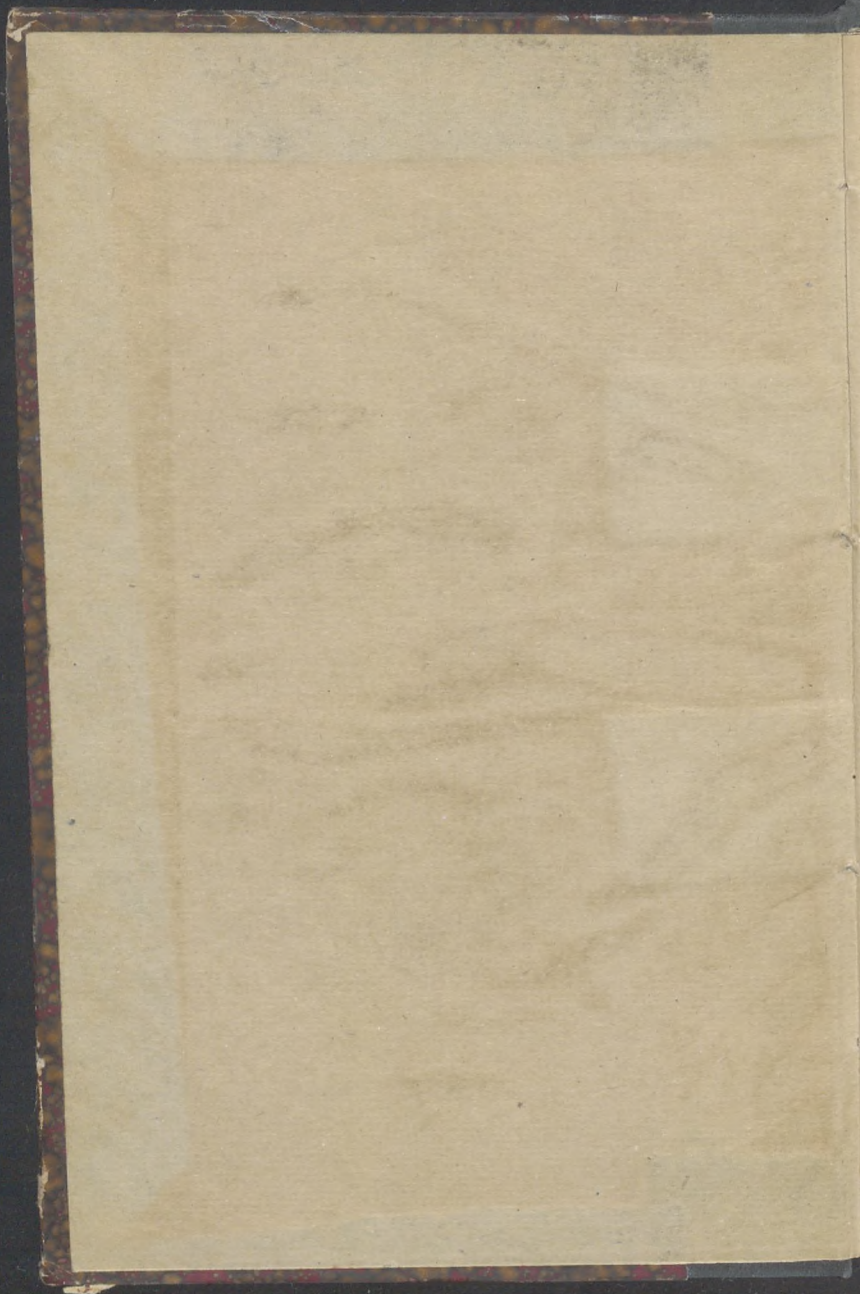


92-

Atlas

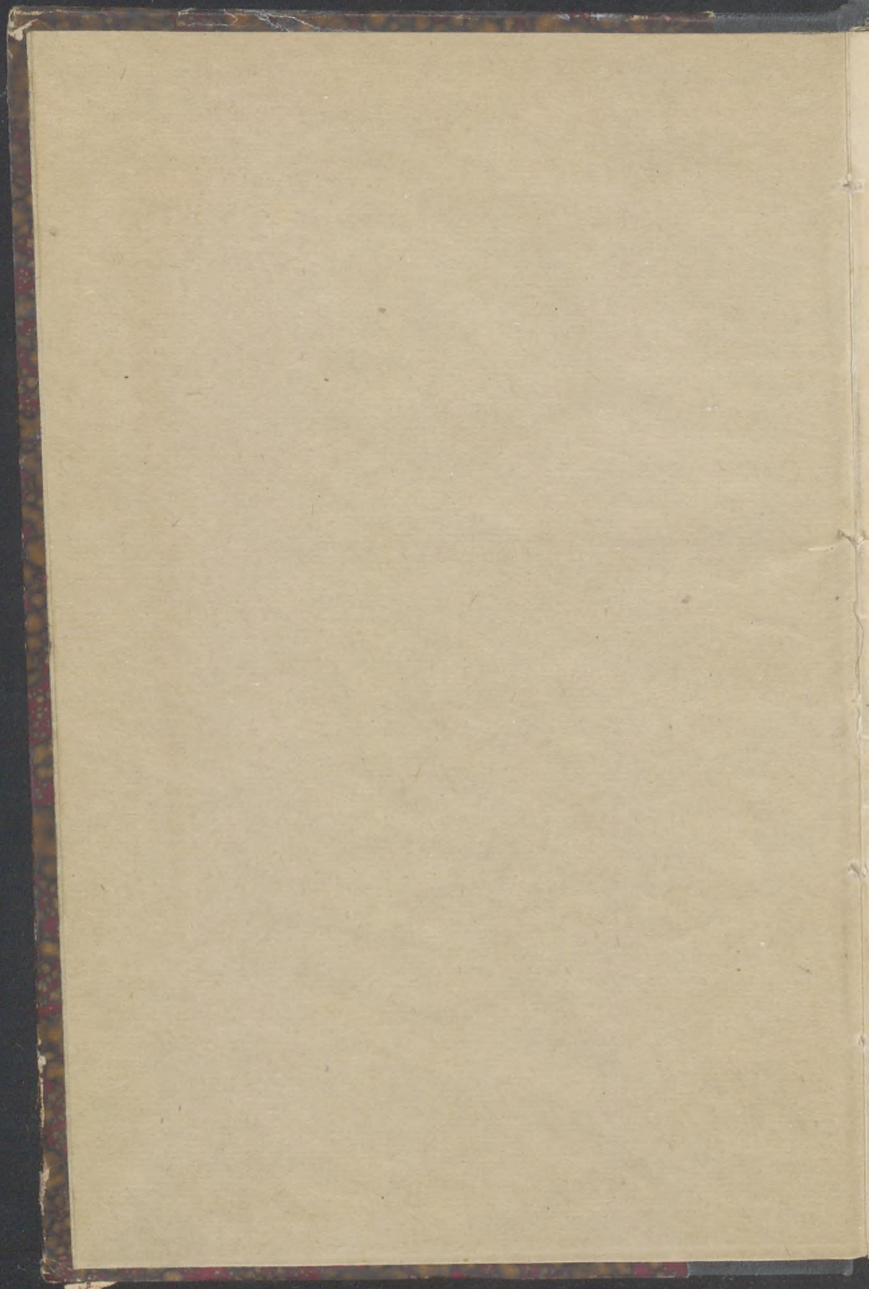
Syriacum



I 884.429

H.P

s 4-



U L A S.

K

U R A U

# UŁAS

SIELANKA BOJOWA

Z BŁOT POLESKICH

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ

(LUDWIKA KONDRATOWICZA).



---

---

Usiadłszy na murawie pod  
[wierzby w cieniu,  
Pogadajmy o naszym przeszłym  
[utrapieniu.  
Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę  
[wylecą,  
Bez przestanku się głośnie witając  
[szczebiąc,  
Rachując wiele żywych, wiele  
[zmarłych w wodzie;  
Miło wspomnieć przypadki  
[przeszłe na swobodzie.  
Zimorowicz —  
Sielanka KOZACZYŻNA.

---

---

Objąsnił

L. S. KOROTYŃSKI.

Warszawa.

Skład główny w księgarni »Kroniki Rodzinnej»,

Kakowskie-Przedmieście 20.

1907.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018127698




I 884.429

Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.

1976 K 2030/92





## PRZEDMOWA.

---

UŁAS, \*) «sielanka bojowa z błot poleskich», pióra Ludwika Kondratowicza, jest, według zdania znawców i krytyków literatury polskiej, jedną z najlepszych gawęd Syrokomli pod względem artystycznym, perłą ostatniego, najpłodniejszego okresu jego twórczości (Wilno 1857 — 1862) — a mimo to zbiegiem okoliczności należy do mniej znanych, mniej rozpowszechnionych, rzadko drukowanych. Pierwsze wydanie ukazało się w Wilnie okragło 50 lat temu, w r. 1857 (z datą 1858); potem Uł a s zjawił się w r. 1872 w Warszawie w wydaniu zupełnem, 10-tomowem, P o e z j i lirnika litewskiego, a mówiąc nawiasem — umieszczenie go tam wymagało przewyciężenia pewnych przeszkód; w «Wyborze» 5-tomowym (Warszawa 1890) Uł a s a nie znajdu-

---

\*) Imię męskie «Ułas», u Syrokomli zawsze dwuzgłoskowe, w ustach ludu białoruskiego brzmi jak jedna zgłoska: « jest w niem krótkie, spółgłoskowe (po rosyjsku Włas); odpowiada ono naszemu imieniu Błażej.

jemy, chociaż przed wielu innymi utworami na miejsce w nim zasługiwał. Były też dwa czy trzy wydania zakordonowe (np. we lwowskiej «Bibliotece Mrówki»), ale wogóle wszystkie wydania Ułasa, czy to osobne, czy w zbiorach, albo są oddawna wyczerpane, albo nie miały u nas debitu.

\* \* \*

Ułas był pierwszym poematem, napisanym przez Syrokomlę po przeniesieniu się na stałe do Wilna, do cichego, górzystego ustronia przedmiejskiego, zwanego Pópowszczyzną, w domu Gryzera, później Krakowskiego, naprzeciwko domku Andrzeja Jakubowicza, z którego rodziną połączyła go przyjaźń i w której odegrał wkrótce rolę swata.

Pomysł do Ułasa Syrokomla powziął był już dawniej, w Załuczu, jeszcze bowiem w r. 1851 zaczął go obrabiać w strofach ośmiowerszowych pod tytułem: «Czartowy Bród».

Rzecz dzieje się na Polesiu litewskim\*). Mówi o tym «smutnym kraju» poeta: «Znajomyś mi nieco; mgliście twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą...» Istotnie, Kondratowicz urodził się na Polesiu, w Smolhowie w pow. Bobrujskim, dnia 29-go września 1823 r. Przyjaciel jego i współpracownik tak pisze o Smolho-

\*) Polesie, Tractus polesiensis, szeroki pas kraju, porośnięty lasami i moczarami, po obu brzegach Prypeci, między Bugiem a Dnieprem; dzieli je na północne — litewskie i południowe — ruskie.

wie w «Obrazach z pobrzeży Niemna», drukowanych w warszawskim Tygodniku powszechnym (1882 — 1884):

«Tam autor Dębologa i Ułasa odbierał pierwsze dziecięce wrażenia; tam przenosił się myślą, kiedy pisał już w Wilnie: «Smutny kraju Polesia. znajomyś mi nieco...»; ku tamtej stronie w ostatnich godzinach życia, z pod młyna Królewskiego w Wilnie, duch jego ulatał w urwanym na wieki poemacie, mającym opowiedzieć pielgrzymkę malarza, który z krainy słonecznych blasków nad Tybrem powraca umrzeć w dzikich lasach ojczystych nad brzegami Prypeci».

Następnem miejscem pobytu była wioseczka Jaśkowicze, także na Polesiu. «Tam już nieświadomie zbierał rysy do scen poleskich z szuhaleją w Dębologu; tam nauczył się czytać...»

O Jaśkowiczach Kondratowicz sam tak pisze w ułamku swego pamiętnika:

«Pierwsze miejsce, które pamiętam, są Jaśkowicze, folwark na Polesiu, który ojciec mój wtedy trzymał — ciężko było nie zapamiętać, bo pozycje poleskie tak są charakterystyczne! Jeszcze mi w oczach, a raczej w wyobraźni stoi, jakeśmy czasem jechali szuhaleją długo, długo pomiędzy sitowiem i łożą — pod nami był złocisty piasek, a obok nas latały śmieie jasnozielone wodne motylki — jeszcze pamiętam, jakem z małemi siostrami swawolił na ogromnym piaszczystym dziedzińcu, w pośrodku którego była zarosła dębniakiem kałuża, gdzie się legły żółwie. Pamiętam, jakem w ogród-

ku uważał ruch pszczołek przy ulu i starał się sobie i siostróm wytłumaczyć, jak też te pszczołki nabierają miód z kwiatków».

Karty Ułasa świadczą też wymownie o owem «zapamiętaniu pozycji poleskich» i ukochaniu ich bujnej a zarazem smutnej przyrody.

Ułasa — to «powieść z czasów jeszcze Francuza na tutejszej ziemi», t. j. z r. 1812. Ożywieni nadzieją serdeczną lub poczuciem obowiązku, jedni walczyli pod znakami Napoleona na przestrzeni od San Domingo do Moskwy, inni, zostawszy w kraju, po swojemu dopomagali sprawie. Syrokomla dał nam dwa poematy, malujące oba te obozy: pierwszy w Janku Cementarniku, drugi w Ułasie. Dwie te gawędy składają się na utworzenie całkowitego obrazu.

Pamięć o roku 1812 i epopei Napoleńskiej była jeszcze żywa i świeża za lat dziecięcych i młodzieńczych Kondratowicza. W latach 1840 — 1844 pracował on w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu, spustoszonem przez jenerała Tuczkowa z armji zachodniej admirała Cziczagowa za to, że Dominik ks. Radziwił brał udział w kampanji r. 1812. Niejedno wspomnienie i opowiadanie z owego roku wojny i urodzaju musiało obić się wtedy o uszy młodego kancelisty.

A i później, jak czytamy w „Obrazach z pobrzeży Niemna“, snuli się po Litwie rozbitkowie epoki Napoleńskiej, „którzy ze skrzypeczką, fletem, gitarą lub innym narzędziem jeździli na wózku zaprzężonym w jedno go konia od dworu do dworu, niby nie po żebranie,

a jednak po zebraniu. Przyjechawszy na dziedziniec, konia wprost odsyłali do stajni, sami zajmowali znany już sobie pokoik w oficynie i tak mieszkali przez kilka tygodni, bawiąc gospodarstwa o p o w i a d a n i e m d a w n y c h p r z y g ó d, g r ą i ś p i e w e m, póki następnie znów na kilka tygodni nie wyruszyli gdzieindziej, aby śpiewać: «Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...» albo też: «Na tem twardem szczudle mojem obeszedłem kawał ziemi...»

Jeden z takich rozbitków, «zarazem gitarzysta i malarz,» zaglądał do Załucza, w którym Syrokomla mieszkał od roku 1844 do 1852. Ściany najmilszej izdebki dworku w Załuczu zdobił — według opisu samego Syrokomli — Bonaparte.

W r. 1831 Kondratowicz miał lat 8, ale jak widzimy z ułamka jego pamiętnika — wypadki ówczesne silnie nań działały i niewątpliwie ożywały w pamięci, gdy obmyślał i pisał Ułasa. Oto n. p. co czytamy w jego pamiętniku: «... Było to w. r. 1831, podczas wojennych wypadków powstania. My mieszkaliśmy pod Nieświeżem, który był pod pewnym względem ważną pozycją, a stąd stało tu rozmaite wojsko. Przypominao 1812 r. Podstuchawszy razu jednego, jak gość jakiś opowiadał, co się stało w Oszmianie... ile razy spojrziałem na szablę, którą nosił jakiś żołdat, truchlałem, aby mi nie uciał głowy. Można się wtedy było napańczyć na żołdatów rozmaitego stroju, na broń różnych kształtów. Jeździliśmy zwykle na mszę do Nieświeża, a po drodze kwaterowali wszędzie żołnierze. Nieraz

drogę nam przebiegał kozak z długą piką, nieraz widziałem musztrę na pałasze; przy wjeździe do miasta, w bramie nazwanej Słucką, stała piechota z karabinami i opuszczała szlagbaum, pytała nas o pasport, o jakieś świadectwo. Za każdym razem truchlałem. Mój Boże, czemu nie miałem wtedy lat dzisiejszych! Nie gniłbym jak teraz w wiosce...»

\*

\*

\*

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, krytycy uważają *Ułasa* za jeden z najlepszych utworów Syrokomli. Przytaczamy tu głos Kraszewskiego, który tem łacniej mógł odczuć piękności tego poematu, że znał dobrze przyrodę i lud Polesia.

Serce Kondratowicza — pisze on w swem studjum o Syrokomli—, odezwało się cudnie w *Ułasie*, nieporównanie pięknym obrazku, pełnym życia, barwy i przypominającym nam *Pana Tadeusza*: w *Ułasie* czuć bardzo, że Syrokomla nanowo go studjował, że się nim przejął, że poznał, jak ta forma wstrzemięźliwa, prosta, nasza, wybornie do takiego rodzaju przedmiotów przystaje. Mniej tu liryzmu niż w innych poematach Syrokomli, ale opisowość za to, malowniczy żywioł panuje, a każdy obrazek dotknięty mistrzowsko. Pejzaż poleski na początku jakże prawdziwy!.. Nikt serdeczniej nie odmalował tajemniczych głębin poleskich i tego poczciwego, łagodnego ludu, który je zamieszkuje...

«Postać *Ułasa* panuje nad wszystkimi innemi,

a dziewczeczka leśna jest cudnie idealna, nawet śmierć jej pełna poezji. Rzadko Syrokomla tak umiał ustosunkować wszystkie części utworu, jak tu; niema przeciągłych epizodów, nic zbytecznego, liryzm go nie unosi za daleko, maluje scenę, w której jest całą duszą; mało też poematów jego, prócz *Kęsa chleba*, tak spójną całość stanowi... *Ułasa*, wcale naodwrot innych poematów Syrokomli, mógł być łatwo szerszych być rozmiarów, nic na tem nie tracąc...»

O niejakiem powinowactwie *Ułasa* z *Panem Tadeuszem* napomyka też Brückner, zaznaczając, oprócz tej samej epoki akcji, że szlachta w *Ułasi* jest «kreślona niby zaścianek Dobrzyński.» Zresztą, przy czytaniu «sielanki bojowej» słowika nadniemieńskiego często dostrzedz można reminiscencje z «Ostatniego zajazdu na Litwie.»

W *Ułasi* Syrokomla wprowadza odrazu dwie warstwy narodu: szlachtę i lud, które w innych jego utworach zwykle występują oddzielnie, każda z osobna. Snadź chodziło tu Kondratowiczowi o położenie szczególnego nacisku na stosunek wzajemny tych warstw, o wskazanie, jaki ten stosunek być powinien. Była to epoka uwłaszczenia włościan, o którym Syrokomla wymowny i donośny głos zabierał.

\* \* \*

Kondratowicz przypisał *Ułasa* Janowi Chęcińskiemu. Była to postać wybitna i wysoce szlachetna:

samouk, podobnie jak Syrokomla, artysta i autor dramatyczny, niepośledni poeta liryczny, dwukrotnie reżyser dramatu i komedji w jednym z najpiękniejszych okresów w dziejach teatru warszawskiego. Syrokomla poznał się z nim w r. 1856 za bytności swojej w Warszawie; przypadli sobie wzajem do serca, żywo i serdecznie korespondowali, mieli pisać do wspólni utwór dramatyczny, który ostatecznie napisał sam Chęciński: głośne swego czasu «Szlachectwo duszy», określone przez Syrokomlę słowami:

... Nie to szlachectwo, co się nabywa  
Z pergaminowych starych arkuszy —  
Tam, gdzie czyn kwitnie, pot i krew spływa:  
Szlachectwo — duszy!

O dedykacji Ułasa autor zawiadomił przyjaciela w liście z Wilna dnia 15-go listopada 1857 r.:


«Ja w tej chwili wydałem tom I moich *Wycieczek*; ten ci posyłam. Drukujemy nasz wspólny z Korotyńskim przekład piosenek Bérangera; pierwszy zeszyt przed Nowym Rokiem ci pošlę. Napisałem i mam wkrótce drukować poemacik p. t. Ułasa, który zadedykowałem tobie, mój drogi Janisko; przyjmij braterskiem sercem.»

*L. S. Korotyński.*

---

Portrecik Syrokomli, umieszczony na karcie tytułowej książeczki niniejszej jest kopją zmniejszoną z portretu litograficznego, dodanego do »pocztu nowego« *Gawęd i rymów ulotnych* Syrokomli. (Wilno, nakład Maur. Orgelbranda, 1854; litografja z zakładu Maksym. Fajansa).





JANOWI CHĘCIŃSKIEMU

NA PAMIĄTKĘ CHWIL BRATNIO Z NIM  
SPĘDZONYCH W WARSZAWIE

poświęca

W. SYROKOMLA.

Wilno, d. 2 października 1857 r.

CZEŚĆ PIERWSZA.

---

I.

Smutny kraju Polesia! znajomyś mi nieco;  
Mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą:  
Śnują mi się niekiedy, jakby senne mary,  
Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary,  
Lasy ciemne i gęste jak gdyby jaskinie,  
Rzeka, co między łożą a sitowiem płynie,  
Jprzykrzonych owadów drużyna skrzydlata,  
Zielony motylek co nad wodą lata,  
Ta cisza powietrzna, rzadko przerywana  
Dстрыm krzykiem żórawia, klekotem bociana,  
Albo pluchaniem czółna po spokojnej fali,  
Kiedy rybak z wężcierzem przemknie się w oddali.

Tajemny jakiś urok w mych oczach obwiewa  
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa,  
Czarne podarte chatki na piasku lub mszarze,  
Słomą kryte cerkiewki i wiejskie cmentarze,  
Ozdobione jedliną lub sosną pochyłą,  
Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą,  
Gdzie w spokojnej mogile pomieszal się społem  
Stary popiół pradziada z prawnuka popiołem.

Tu zasłonięni lasem i oblani wodą,  
Z pokoleń w pokolenia ludzie wiek swój wiodą;  
Żaden nowy obyczaj, żaden wymysł świeży,  
Nie przemienił ich mowy, ni kształtów odzieży;  
Żaden nowy duch wieku nie przyłożył ręki,  
By zmienić bicie serca albo takt piosenki.  
Jak przed wieki nosiły słowiańskie narody,  
Takie noszą sukmany, takie same brody;  
Takie same siekiery, którei dąb wałą,  
Takie same cerkiewki, w których Boga chwałą;  
Tak samo ich posila miód, jagła i ryba;  
Nic tutaj nie przybyło — trochę nędzy chyba.

Czasem nową piosenkę żniwiarka ukleci,  
Ojciec nowe podanie opowie dla dzieci,  
Co mu ze starych wspomnień po głowie się kręci,  
Co się działo w tej wiosce za jego pamięci;  
Drobne wspomnienia wioski lub pańskiego dworu  
Dają na wieczornicach \*) treść do rozhoworu.

---

\*) Wieczornica lub wieczornice — zbieranie się wieczorem młodzieży wiejskiej do chaty jednego z gospodarzy, aby razem pracując, śpiewać, słuchać opowiadań i t. p.

Tam przy smolnem łuczywie, w wesołej gawędzie,  
Gdy chłopak wiąże siatkę, dziewczę kądziel przędzie,  
Gdy bajki pradziadowskie poczną bajać starzy,  
Serce się rozkołysa i głowa rozmarzy,  
Że zapomnieć tych bajań niema żadnej mocy:  
Będziesz myślał dni kilka i śnił kilka nocy,  
Powieść smutną czy straszną nie przestaniesz marzyć,  
Musisz ją złożyć z serca — drugiemu wygwarzyć.

Taką powieść słyshałem pomiędzy innemi  
Z czasów jeszcze Francuza na tutejszej ziemi.  
Nie wszystkim w niej spamiętał—więc przebaczcie proszę,  
Jeżeli niedość wiernie na kartę przenoszę.  
Nie wiem nawet: czy prawda? Sami doświadczcicie:  
Gdy wam w piersiach zadzwoni gwałtowniejsze bicie,  
Gdy niechący poczujesz jak łza oko zmywa,  
To już i cała powieść musi być prawdziwa.

## II.

Nie wiem przez czyje grunta i w jakim powiecie  
Płynęła bystra rzeka w gęstym oczerecie;  
Przez rzekę most zbutwiały na palach się chyli,  
Do mostu wiedzie grobla długa na pół mili,  
Wążka, usłana chróstem i pełna kałuży,  
Z obu stron grzędzawisko, z obu stron las duży;  
A tuż przy samym mostku, gdzie kończą się rowy,  
Stała chata strzelecka w ziemi do połowy.

Padał jesienny wieczór — ściemniało wokoło,  
Zimny był oddech niebios i pochmurne czoło;  
Z pomiędzy ciemnych sosen wychylały głowę  
Żółtem liściem okryte gałęzie klonowe,  
A jeszcze żółtsza brzoźka z osiną czerwoną  
Zdawały się płomieńmi, co nad lasem płoną

Tęskno bywa w dni takie na duszy człowieka:  
Jak gdyby coś utracił, jakby czegoś czeka;  
Widząc, jak dogorywa natura powoli,  
Bolem trawki i listka i jego coś boli;  
Czoło jego pochmurne — a myśl ciężko płynie,  
Jak te szare obłoki na niebios krainie.

Dziwnie jakoś odbiła, poza chatką zblizka,  
Wesoła, roz hulana piosenka myśliwska.  
Ze strzelbami przez plecy jakowś ichmoście  
Wysunęli się z lasu, stanęli na moście  
Jeden wykrzeszał ognia, błysło iskier kilka  
Z krótkich myśliwskich lulek, jakby z oczu wilka;  
I cała ta gromada, ze dwudziestu może,  
Piosenkami i gwarem szumiąca po borze,  
Jak czarne z błot wylęgłe szatańskie postacie,  
Posuwa się grobelką ku strażnicznej chacie.

### III.

Tam już ogień w okienkach, bo wieczorna pora.  
Na ławie siedział strzelec Ułas syn Prochora;

Czoło jego już łyse, a broda już siwa,  
Mocne barki podarta siermięga okrywa,  
Spina ją pas szerściany z łosiowego grzbieta \*),  
U pasa nóż myśliwski i mała kaleta.  
Na ścianie wisi czapka i barania burka,  
I torba borsukowa, i strzelba dwururka,  
I flaszka zawieszona na lipowym łyku,  
I zając dziś ubity w lesie na przesmyku.

Czarną wieśniaczą chatę od dymnego pieca  
Czerwono migające ognisko oświeca  
Widać przez drzwi otwarte, w sąsiedniej komorze,  
Krząta się młode dziewczę lat szesnastu może.  
Bieluchna lniana odzież i gorsecik siny  
Uwydatniają kształty wysmukłej dziewczyny;  
Kruczy włos we dwa sploty po jej szyi spływa,  
Biała związana chusta jej głowę okrywa;  
Mały mosiężny krzyżyk błyszczący u jej łona,  
Jak serca dziewiczego od pokus ochrona.  
To cały strój dziewczęcia — nie uderza w oczy;  
Lecz Bóg, co ubrał w barwę kwiat wodnej łośoczy\*\*),  
Co w czerwonej kalinie blask rumieńca żarzy,  
Większy roztoczył urok po dziewiczej twarzy;  
Nauczył czarnobrewa a pełne jej oko,  
Jak do serca ludzkiego wpijać się głęboko,

---

\*) Licencja poetycka: pasy łosiowe robią myśliwi na Litwie ze skóry, przykrywającej wysmukłe nogi łosia.

\*\*\*) Łotocz, łośoć — prowincjonalna nazwa rośliny łącznej, znanej pod nazwą kaczyniec.

Ponad czołem rozwiesił jakąś rzewną chmurę,  
Na licach ogorzałych sam roztał purpurę,  
I kazał się w tej puszczy rozwinąć najprościej  
Najpiękniejszemu z kwiatków — kwiatkowi ludzkości.

## IV.

Lecz drzwi się otworzyły, i do chaty wpada  
Ludzi zbrojnych strzelbami niemała gromada.  
Ułas poznał ich wszystkich i sam był im znany:  
To z okolicznych dworów dzierżawce i pany,  
Gromada ekonomów i dworskich pisarzy,  
I szlachty zaściankowej poznał kilka twarzy.  
«Co oni tutaj robią po nocy i z bronią ?  
«Czy polują na wilka, albo sarny gonią ?  
«Lecz w terażniejszą jesień niemasz wilków prawie,  
«Nie słysząc w okolicy o żadnej obławie.  
«Chyba w barciach niedźwiedzia odkryła się psota,  
«Albo łoś z tamtej strony przemknął się od błota.»  
Tak sobie stary Ułas przypuszczenia tworzy,  
I biedził się w swych myślach, gdzie ich spać położy,  
A bacznie poglądając na ławy domowe,  
Pokłonił się w pół pasa i poskrobał głowę.  
— «Dobry wieczór, Ułasie !» — mówił pan przybyły,  
A właśnie był to dziedzic, człowiek pełen siły,  
Choć już siwego wąsa, co był czarny z młodu;  
Miał polską taratatkę, podkasaną z przodu,  
Przez plecy długą strzelbę i szpadę za pasem  
(Która się po myśliwsku zowie kordelasem),  
A w ręku długi oszczep, jakby szedł na dzika.

Ułas badawczym okiem dziedzica przenika,  
Pokłonił się raz, drugi, a potem raz trzeci,  
I czekał niecierpliwie co mu pan poleci.  
— «Słuchaj — rzecze: — tyś rodem z niedalekiej wioski,  
«Trafisz pewnie po nocy na Ostrów Czartowski;  
«Zaprowadź nas do niego, i to zaraz, żwawo!»  
Ułas podniósł na pana źrenicę ciekawą;  
Nie wierząc, że pan mówi przy zdrowej pamięci,  
Przeżegnał się dwa razy jakoś mimo chęci.  
— «Iść na Czartowy Ostrów! a to na co? po co?  
«Ani dzika, ni wilka nie dopatrzeć nocą;  
«Zresztą, tam gniazdo wilcze nigdy się nie zbierze;  
«Jeżeli jest, to chyba przy Zgniętem jezierzem.  
«Dzięki Bogu znam puszcę!»

— «Nie o wilku mowa.

«Ot prędko zjedz wieczerzę jeżeli gotowa,  
«A na Czartowy Ostrów prowadź nas i kwita.  
«Na przypadek i strzelba niech będzie nabita!» —  
Tak mówił groźnym głosem i w stół pięścią grzmota  
Stary dworski ekonom Baltazar Kapota.  
Ten był zbrojny w dwie strzelby, barczysty choć mały,  
Niósł na plecach sążnistą barylę gorzały,  
A przy torbie, co zda się zwierzyzna na pozór,  
Miał trzy spore wędzonki i wołowy ozór.

Strzelec wkoło popatrzy, ramionami wzruszy :  
«Czy oni poszaleli? — myśli sobie w duszy —  
«Skąd się tutaj wyrwali jakby kamień z procy?  
«Jak żyję, nie słyszałem polowania w nocy!»

Pokłonił się raz jeszcze i przemówił trwożno:  
«Czyż tu wielmożnym panom nocować nie można?  
«Wygód niema... zwyczajnie... na to polowanie!..  
«Jeden zaśnie na ławie, a drugi na sianie;  
«A jutro jak zaświta, ja panów rozbudzę,  
«I poszukamy wilków przy Popowej Strudze:  
«Bo na Czartowy Ostrów, choćby pędzić kijem,  
«Żaden wilk nie zabieży, i nic nie zabijem.»

Tu potężnie pochwycił za ramię Ułasa  
Szlachcic suchy, sążnisty, z wąsami do pasa,  
W wielkiej czapce uszatej i kurcie baraniej;  
Stuknął trzy razy strzelbą, oparł ręce na niej,  
I z szyderczem spojrzeniem, które miał w nałogu,  
Rzecz: «Ułas choć stary, a głupi jak w rogu!  
«Jemu lata po głowie na wilki obława!  
«Tu nie sarny, mój bracie, tu ważniejsza sprawa!  
«Nie dziki, nie niedźwiedzie, lecz grubsza zwierzyna,  
«Co to się na *k* kończy i na *k* zaczyna,  
«Co to lata jak wichur z piką i nahajem,  
«Co to wczora szumiała w karczemce pod gajem  
«Jeszcze się nie domyślasz? och, synu pastuszy!  
— «Cicho, panie Walenty! ściany mają uszy! —  
Przerwał mu drugi szlachcic i półgłosem rzecz: —  
«Tu grobelka — tam lasek — uważasz, człowiecze...  
«Oni idą grobelką, a my siedzim w lesie:  
«Puk! puk! pięćdziesiąt kroków — toć kulka doniesie.  
«A z grobelki do lasu jest błoto pod miedzą,  
«Póki do nas dopadną — pierwszej djabła zjedzą!  
«Teraz już rozumiałeś, pośpieszysz z usługą?»  
Pan wziął na bok Ułasa, szeptali coś długo;



Strzelec zęgnął się krzyżem, był jak płótno blady;  
Czasem się głośnie słówko wyrwało z narady,  
I Ułas znowu szeptał, pokiwawszy głową:  
— «Dzieci będą sieroty... pani będzie wdową...  
«Już to my w oczeretach — nie bój się jegomość,  
«I dobytek schowamy, i całą ruchomość,  
«A w chacie u Wasila, zaraz przy jeziorze,  
«To i pani z dziećmi pomieścić się może.  
«Tam szatan nie wytropi — niech tam żyją zdrowi !  
«Ale dwór stoi pustką... dwór spalić gotowi...  
«Wiadomo... czas wojenny...» I znów szepcą z cicha  
Tymczasem ktoś ze szlachty dorwał się kielicha,  
Albo z myśliwskiej flaszki haust pociągnął spory,  
Trzeci zapalił lulkę, poszły rozmowy,  
Rozprawiano o wojny przyczynach i skutku,  
A pan ciągle z Ułasem szeptał pocichutku.  
Wreszcie Ułas przed panem uklęknął przy stole:

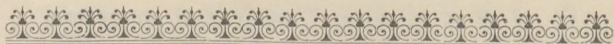
— «Tak mi Boże dopomóż ! panoczku, sokole !  
«Że na Czartowy Ostrów znajdziem przechód łatwy,  
«A jak oka, jak serca strzedz będziem twej dziatwy;  
«A jeśli komu powiem, gdzie wy ? w jakiej stronie ?  
«Niech mię piorun zabije ! niech ziemia pochłonie !»  
I całuje go w nogi i jak dziecko chlipie;  
Pan podjął — uściskami Ułasa obsypie,  
I sąsiedni panowie, i szlachta co pije,  
Wszyscy hurmem się cisną chłopowi na szyję,  
I w chwili rozrzewnienia, z braterskim wyrazem,  
Łza chłopska i szlachecka spłynęły się razem;

A w tej łzie (o czem szlachta wątpiła od wieka)  
Był tylko jeden wspólny pierwiastek — człowieka.

## V.

Lecz na łzy niema czasu — pierwsze kury pieją.  
Wszyscy się uściskali, spłakali koleją.  
Ułas nabił strzelbicę, wziął czapkę baranią,  
Starą burkę myśliwską i popręgę na nią,  
Przywdział borsuczą torbę i z ukłonem powie:  
— «Temu czas, komu w drogę — ruszajmy, panowie!  
«Powiodę krótszą ścieżką, co idzie pod sosną;  
«Lulek w drodze nie palmy, nie gadajmy głośno,  
«Bo czasem kto zobaczy, czasem kto podsłucha...  
«W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!»  
Tak przeżegnawszy piersi, z odkrytymi głowy,  
Poszła szlachta z Ułasem na Ostrów Czartowy.

---



## CZEŚĆ DRUGA.

---

Straszne to były czasy — syte po kolei  
Łez, krwi, ognia, rozpaczy i dobrych nadziei,  
Chmury wojsk szły na północ nieprzerwaną smugą,  
Jedna połowa świata ścierała się z drugą.  
Krew lała się na polach, gdzie bój silnych wabi,  
Ale krwawszemi łzami zlewali się słabi.

Smutno w poleskich dworach i po wioskach kmieci:  
Tam codzien zbrojny żołdak bezkarnie nadleci,  
Pokrzywdzi siwą głowę, stodołę zapali,  
Pozarzyna dobytek i poleci dalej.  
W pośledniej straży wojska, z tej i owej strony,  
Wałęsał się bezkarnie żołnierz rozproszony;  
Mignie spisa kozacka, czy bagnet Westfala —  
Mogłeś już łzy i jęki przewidywać zdala.  
Z oddalanej wioszczyzny nad błotem, nad rzeką,  
Wołać o sprawiedliwość — było za daleko.

Przeklinał syn Polesia swe ojczyście drzewa,  
Gdzie las jęki przytłumia, wiatr skargi odwiewa.

## II.

Wszystka szlachecka młodzież w gorącym zapędzie,  
Pewna, że głową mury skruszy i zdobędzie,  
Że z piersi odmuruje upadłą budowę,  
Niosła pod sztandar Franków i piersi i głowę.  
Mało kto został doma, na roli, przy żniwie;  
Czyja stodoła z ogniem poszła nieszcześnie,  
Kogo mocniej, zelżywiej bicz kozaczy dotnie,  
Szedł do lasu ze strzelbą wyniszczać ich sotnie.

Nieraz synowie Donu posłani z depeszą,  
Gdy przez groblę poleską manowcami śpieszą,  
Z za bagniska, z za krzaków, lub z gęstego żyta,  
Gwizdnie kulka szlachecka i serca dopyta;  
Lub czasem na biwaku, by odpocząć nieco,  
Spisy w ziemię utkwiwszy, gdy ogień naniecą.  
To jak chmura komarów, szlachecka gromada  
Pan Bóg wie skąd się zjawia, na tabór napada,  
I wyzywa na rękę, rozbija na głowę,  
Uprawdza zdobycze i konie stepowe,  
Zostawi kilka trupów, gdzie walka zajadła,  
I znowu znika w lasy — jakby w wodę wpadła.

## III.

Oddzielone od grobli bagnami i rowem,  
Uroczyisko nazwane Czartowskim Ostrowem,



Było sotniom kozackim niebezpieczne srodze :  
Gdy się długim szeregiem rozciągną po drodze,  
Stamtąd najgęstszym gradem najcelniejsze strzały  
Zawsze w głowę starszyny jakby w cel trafiały.  
Jedno hasło wystrzału kilka trupów kładzie.  
Stary cześnik Belina dowodził gromadzie;  
Przy nim byli panowie okolicznych wiosek:  
Pan komornik Szeliga, pan chorąży Wrzosek,  
Pan mostowniczy Kurdesz, pan podsędek Kościa,  
I szlachta z Zajezierza, z Zabłocia, z Zamościa,  
Na jej czele chwalebnie znajomy tym stronom  
Pan Baltazar Kapota, z Brzozówki ekonom.

Gdzie się ta banda kryje ? w błocie czy na drzewie ?  
Oni wiedzą o wszystkim, a nikt o nich nie wie.  
Kędy ciągną bagaże, czy huf słabszy który,  
Oni na kark spadają piorunami z chmury, —  
I nie ustąpią z placu, nie popuszczą dłonią,  
Póki łupów nie zgarną, sotni nie rozgonią.  
Dzisiaj tu, jutro owdzie: — drużyna kozacza  
Próżno za nimi pędzi, próżno las otacza,  
Bo obława na szlachtę wraca bez połowu;  
Kędyś się przyczaili, by wybuchnąć znowu.

Kto im dostarcza jadła i starej gorzały ?  
Skąd mają proch i kule na tak gęste strzały ?  
Skąd o wojska obrotach wiedzą tak dokładnie ?  
Ktoś do nich, ani wątpić, przemyka się zdradnie;  
Ale kto ? skąd ? i kiedy ? — rozmaite wnioski !  
Wybadywano Żydów, przetrząsano wioski,

Zawsze stracona praca — pisano do miasta,  
Że ta szalona szlachta jak z ziemi wyrasta.

## IV.

Gdzie ich żony, ich dzieci, ich trzody z obory?  
Spustoszały zaścianki, spustoszały dwory.  
Czego ogień nie spali, żołdak nie wyniesie,  
Zakopano do ziemi, zachowano w lesie;  
Ale jak? gdzie? i kiedy? — pytać próżna rada!  
Las tutejszy tajemnic swoich nie wygada.  
Dumni ze swej nad rodem szlacheckim opieki,  
Osocznicy z ostępów, rybacy z nad rzeki,  
Choćbyś ich poił, złocił, albo straszył władzą,  
Tajemnicy swych lasów pewnie nie wydadzą.

Na przepaścistych bagnach, w tajemniczym borze,  
Gdzie tylko człek świadomy znaleźć ścieżkę może,  
Stoi gdzie niegdzie chata okopcona czarno.  
Tam się pańskie rodziny po przytułek garną,  
Stamtąd trwożliwa żona i dziecię w kolebce  
Za męża i za ojca ciche modły szepce,  
Tam uboga szlachcianka, śpiąc na twardem sianie,  
Marzy sny niespokojne o swoim bogdanie.  
Tam to ręka wieśniacza, gruba ale szczerza,  
Łzy pańskiemu dziecięciu z pod oczek ociera,  
Na chwilę zaniechawszy siekiery i pługą,  
Kołysze niemowlęta lub cacka im struga,

Pociesza biedną panią, że Pan Bóg jest wszędzie:  
«Wróci, wróci jegomość, wszystko dobrze będzie,  
«Czarne dni utrapienia jak przysły, tak miną,  
«Tylko ciągle nie płaczcie, bo oczy wypłyną!»  
Nieraz prosta wieśniaczka, jak matka łaskawa,  
Wypieszczonym paniętom czarny chleb rozkrawa,  
Pieści ich plastrem miodu lub lśną jagodką,  
A jeszcze ich przeprasza, że może niesłodko:  
«Bo to państwo, wiadomo, schowane w pieszczocie;  
«Gdzie u nas takie jądło? gdzie takie łakocie?  
«Zamrze głodem niebożę w naszej prostej nędzy...  
«Jedz, paniczu, sokole! a wyrastaj prędzej!  
«Kiedy wyrośniesz duży, a ja będę stara,  
«Rozmoczysz w pańskim winie pszennego suchara,  
«I przypomnisz o swojej terazniejszej biędzie,  
«I poczęstujesz babkę, gdy do dworu przyjdzie!»

Tak ów naród odarty, siermiężny, wieśniaczy  
Tulił na swoim łonie rodziny tułaczy.  
Dni przepędzano w chatach; gdy się wieczór szarzy,  
Niebezpieczny pod dachem nocleg dla nędzarzy:  
Bo tu może się napad trafić niespodzianie,  
Może wydać blask ognia albo psów szczekanie.  
Więc się chronią do lasu, albo w kruchej łodzi  
Przewożą się za rzekę, kędy nikt nie chodzi.  
Tam na omszonej kępie, albo w stogu siana,  
Wypoczywa rodzina znękana, splakana;  
A wieśniak czuwa przy niej, nie zmrużywszy powiek,  
By nie napadł zwierz jaki lub niedobry człowiek.

Czasem który ze szlachty, gdy nie grożą hufce,  
Przyjdzie nocą odwiedzić rodzinę w kryjówce,  
Pobłogosławi dźwiatwę, małżonkę pocieszy,  
Łzę ukradkiem wyleje i do swoich śpieszy;  
A czasem od wieśniaka spotkanego w lesie  
Weźmie jaką wiadomość, do swoich zanieśie.  
Tak, mimo bacznej straży, co czuwa nad drogą,  
Serca się kochające porozumieć mogą;  
Tak wzajemnem wylaniem orzeźwia się łono  
Pod strażą piersi chłopskiej i lasów ostoną.

## V.

Ale te błogie chwile nieczęsto bywały:  
Czasem minie dni kilka, minie tydzień cały,  
I wieści - by nie było od lasa do lasa,  
Gdyby nie służba wierna starego Ułasa.  
On codzień i do rodzin szlacheckich się dowie,  
Codzień odwiedza pana w Czartowym Ostrowie.  
Jednemu przyniósł kartkę w swej czapce zaszytą,  
Drugiemu przyniósł w torbie flaszkę z okowitą,  
Trzeciemu smaczny tytuń w ogromnej papuży,  
Czwartemu misą jagły lub wędzonką służy.  
On kupował dla szlachty proch i kule z miasta;  
A chociaż go widziano, że się w lasach szasta,  
Nikt nie miał podejrzania: bo i cóż za dziwa,  
Że strzelec swoje straże w ostępach odbywa!

## VI.

Czasem, gdy sam podejrzeń zbytecznych unika,  
Posyłał młodą córkę do bandy cześnika.



Młoda, ale odważna wychowanka lasu,  
Wszystkie jego drożyny poznała zawczasu.  
Nieraz niebaczne kroki Bóg wie gdzie ją wiodą,  
Gdy się zbłąka za grzybem lub leśną jagodą;  
Lecz w puszczech niedostępnych, pomiędzy zawały,  
I ona znała drzewa, i drzewa ją znały:  
Więc choćby zabłądziła gdzie i wąż nie przetrze,  
Zawsze trafi do domu po słońcu, po wietrze,  
Rzeką popłynie w czołnie choć na koniec świata,  
Po mokrych grzędzawiskach jak motyl przelata;  
Nie zięknie się niedźwiedzia na barci lub w mrowiu,  
A na złego człowieka ma nóż w pogotowiu.  
Swobodnie plondrowała przez bór macierzysty,  
Przynosząc szlachcie jadło, napoje i listy;  
Nie deptanemi ścieżki — bo tam ścieżek niéma,  
Lecz naprost mierząc drogę bystremi oczyma,  
Drze się pomiędzy chwasty, leszczyny i ziela,  
I swobodną piosenką drogę uwesela,  
A ciężkie kosze z jadem zwiesiwszy na ramię,  
Szczypie kwiaty po drodze lub kalinę łamie.

## VII.

Lecz wilków i złych ludzi postrach nadaremny;  
Niebezpieczniejsza od nich piosnka i las ciemny:  
Bo ci główkę rozmarzą, urokiem obwiną..  
Strzeż się lasu i piosnek, wioskowa dziewczyno!

Lecz niebaczna Oksena sama siebie mami,  
I serce gorejące drażni piosenkami:  
O skrzydlatym sokole, co ma złote piórka,  
O rycerzu, co gromi Tatara i Turka.  
Wprawdzie tej piosnki babka nauczyła stara —  
Nikt dziś nie walczy z Turkiem, nie dba o Tatara —  
Ale młodzi jak dzieci — niebaczni i ślepi:  
Łacno się w stare słowa młoda myśl uczepi,  
I postać ukochaną w myślach swego czoła  
Stroi w szaty rycerza i w piórka sokoła.

Od czasu, jak w te strony wojownicy przyszli,  
Ma już młoda Oksena sokoła swej myśli;  
Zupełnie jak w piosence — i Jaśkiem się zowie,  
Szabelkę ma przy boku, węgierkę na głowie,  
Oblicze jak krew z mlekiem, i oczko się żarzy,  
Brewka czarna nad okiem i wąsik na twarzy.  
Tak samo jak w piosence — czarnem oczkiem mami,  
Tak samo jak w piosence—wojuje z wrogami;  
Tylko prawdziwy Jasiak tem różni się trocha,  
Że piękniejszy niż w pieśni i że bardziej kocha.

### VIII.

Nie żaden wiejski chłopak myśl Okseny drażni,  
Przestrojony w promienie młodej wyobraźni.  
Ród jego jaśniej świeci: bo to pańska głowa,  
To dziedzic wsi pobliskiej, Jan z Oczeretowa.

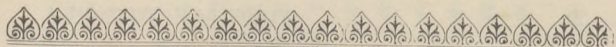
Przyjechał strojny, zbrojny, jak rycerz do szyku,  
Zupełnie jak w piosence — na wronym koniku;  
Zapukał do okienka, a ojca nie było,  
Wyszła k' niemu Oksena pod chatę pochyłą;  
Zapytał kędy droga w bagniska i lasy,  
Kędy cześnik odbywa z kozactwem zapasy...  
I drogę ukazała, i rozpowiedziała,  
I rumieńcem spłoneła wieśniaczka nieśmiała;  
Prosił o szklanę wody — podała ją żwawo,  
Kryjąc twarz zapłonioną w odzieży rękawo,  
Ale ukryć wzruszenie było trochę trudniej:  
Jego rumak spragniony gdy zarżał do studni,  
A wiadra były ciężkie, a studnia daleka,  
Więc młody rycerz - sokół na miejscu nie czeka,  
Lekko skoczył z rumaka, powiódł go na trzęzli,  
Ona wskazała ścieżkę, aby nie zagrzęzli,  
I wspólnymi siłami, rumieńcem oblani,  
Wywlekli wiadro wody z podziemnej otchłani.  
Rumak żłopał za czterech — lecz pańska żrenica  
Chciwiej piła uroki dziewiczego lica,  
A gdy się pożegnali, gdy on ruszył drogą,  
Jej się oczy od lasu oderwać nie mogą.

Cóż za dziw, że gdy ojciec iść do puszczy każe,  
Zanieść jadło, odwiedzić cześnikowskie straże,  
Ona tak pokraśnieje, ona tak poblednie,  
I rzuciwszy domowe odzieże powszednie,  
Stroi się jak do cerkwi — próżniejsza od dzieci,  
I korale zawiąże, i główkę zakwieci,

A wyszedłszy do lasu na pełną swobodę,  
Rozweseli piosenką swoje serce młode.  
Bo tyle... tyle rzeczy kryje w głębi ducha!  
Niema komu wygadać, to choć las wysłucha...  
A jakże sercu ciężko, gdy się biedna dowie,  
Że niema pana Jana w Czartowym Ostrowie!  
Że pojechał na czaty, i w tej może chwili  
Kozacy go zabili lub w plen\*) pochwycili!..  
Smutny powrót do domu — świat nie ma uroku,  
I główka pochylona, i łezka na oku,  
I szum lasu nie miły jak w dobie porannej;  
Jeden tylko obrazek Przenajświętszej Panny  
Zdołałby wypowiedzieć modlitwę sierocą:  
Czy to serce boleje? czy lęka się o co?

---

\*) Rusycyzm: jeństwo, niewola wojenna.



## CZEŚĆ TRZECIA.

### I.

W nocy, w odludnej puszczy, dwa ogniska płoną,  
Na drzewach smugi światła migają czerwono,  
Nad lasem dym kłębami zwija się, majaczy,  
Co chwila fantastyczniej, co chwila inaczej.  
Ze słupa, co nad lasem roziskrzony dymi,  
Piętrzy się smok ognisty lub orzeł olbrzymi,  
Wionie skrzydłem na prawo, to znowu na lewo,  
Rzuci tysiąc odblasków na pożótkłe drzewo,  
Zamigoce na listkach, na badylach ziela,  
Spłoszy ze snu ptaszynę i w górę wystrzela.

Z trzaskiem płonie chróst suchy na stosie ogniska,  
Coraz nowemi iskry pod niebiosą pryska;  
A przy żywym płomieniu, jak gdyby w pożarze,  
To czarne, to czerwone migają się twarze:

To szlachta cześnikowska — w niedostępnej głuszy  
Warzy strawę wieczorną i odzieżę suszy,  
Gwarzy o dziennych sprawach, biedzi się lub chwali,  
Trąbi sobie w szklanice i luleczki pali.

Stary cześnik Belina, do ziemi przypadłszy,  
Długiem, smutnem spojrzeniem na ognisko patrzy;  
Ze źrenic nieruchomych, po zoranej twarzy,  
Dwie łzy spadły na wąsy — snadź boleśnie marzy.  
I nie dziw: stary Ułas wczorajszego rana  
Przyniósł smutną wiadomość, że pani kochana  
Po niedługiej lecz ciężkiej umarła chorobie,  
Nawet miejsca w święconym nie znalazłszy grobie;  
Że gdzieś w dzikim ostępie wędrówki tułaczęj  
Krzyżyk z jodłowych berwion jej mogiłę znaczy;  
Że się w trumnie zdawała aniołem z postaci,  
Że umarła z modlitwą za męża i braci.  
Nożem ta wieść przebodła biedne serce męża;  
Ale Litwin - Spartańczyk boleść przewycięża,  
By widokiem swych cierpień i łez, co uroni,  
Nie osłabił na duchu towarzyszków broni.  
Bo każdy z towarzyszków w rycerstwie ochoczem  
Miał czego pożałować, miał zapłakać po czem:  
Temu dom zrabowano, temu działwa chora;  
Temu w chłodzie jesiennym wypadła obora,  
Lecz każdy krzepiąc ducha w braterskiej gromadzie,  
Na ołtarz wspólnej sprawy swe boleści kładzie,  
Myśl zasługi obraca ku domowej strzesie,  
Hardy z ofiar, co poniósł lub jeszcze poniesie.

Och! wiele jeszcze przenieść, wiele jeszcze dożyć,  
Wkrótce i własną głowę wypadnie położyć!  
Jesień coraz chłodniejsza, las opada z liści,  
Ścieśnia się dobre pole wojennych korzyści.  
W lasach trudno wojować — trzeba będzie tłumno  
Z wojska regularnego złączyć się kolumną;  
A tymczasem głód, zimno lub kula kozacza  
Mogą sprawę przyspieszyć — lecz nikt nie rozpacza,  
Każdy radby się chlubić hartem wojownika,  
Co do myśli śmiertelnej z rozkoszą przywyka.

## II.

Senną głowę złożywszy na torbie borsuczój,  
Pan mostowniczy Kurdesz jakąś piosnkę mruczy;  
A opodal na mokrej trawie rozciągnięty  
Śpi suchy i sążnisty szlachcic pan Walenty;  
Pan Wrzosek piecze w ogniu sarninę na rożnie,  
Drobnny podsędek Prościa modli się pobożnie;  
A insza szlachta z boku gwarzy i broń czyści,  
A wszyscy jeszcze rzeźwi, a wszyscy ogniści.

Pan Baltazar Kapota wstał, pokiwał głową,  
Dobył kapciuch skórzany i lulkę piankową,  
Naładował potężnie, wziął z ogniska głównię,  
I na pana Kurdesza spojrzawszy wymownie,  
Rzekł: «Czy wyjdziem na sucho, czy zginiem w tej dzicy,  
«Na dwoje babka wróży, panie mostowniczy,  
«A z mojej karkulacji najwłaściwsza rada,  
«Że wziąwszy się za strzelbę, rzucić nie wypada!»

— «A jabym z tej kryjówki drapnął pokryjomu,  
«I powrócił do domu, ale nie mam domu.  
«Słyszę, jacyś złodzieje podkradli się cicho  
«I spalili dwór cały — a bierz-że go lichu!  
«Jeszcze sobie potrafię poradzić na świecie:  
«Żona z dziećmi przy siostrze w Owruckim powiecie,  
«Mam w trzosie kilka groszy i mam silne ręce,  
«Popróbuję dalszego szczęścia na wojence.»  
Tak powiadał pan Kurdesz:—«Widno jak na dłoni,  
«Albo my ich spleżymy, lub nas spleżą oni:  
«W pierwszym razie, uważasz, mospanie Kapoto,  
«Poleją się honory, posypie się złoto,  
«A kiedy się fortuny i sławy dorobię,  
«To nie taki folwarczek odbuduję sobie;  
«A jeżeli zabiją — no... to się umiera,  
«W ziemi i w czterech deskach najlepsza kwatery.  
«Już ja dobrze w mej głowie obliczyłem skutki...  
«Wiesz co, panie Kapoto? napijmy się wódki!  
— «Bene dictum! — rzekł Prościa pan podsędek piński  
Który lubił i trochę znał język łaciński. —  
«I ja waściom pomogę; a czemu? a czemu?  
«Mówią: kto się w opiekę poda Panu swemu,  
«Nigdy na tem nie straci, a znowu... od śmierci  
«Żaden mortalis homo wszak się nie wywierci.  
«Czyż nie lepiej umierać na polu i z bronią,  
«Niż w domowej komorze, gdzie łyzy baby ronia?  
«Co na to aspanowie? qui volet, qui nolet,  
«Bierzmy strzelbę na plecy, a za pas pistolet,



«Tak radzą wszyscy mądrzy — ot exempli gratia  
«Choćby i nasz pan cześnik!!“

— «Czysta karkulacja!—

Odpowie pan Kapota, chyląc kielich do dna —

«Tylko, widzisz jegomość, sprawa niedogodna:

«Odcieśli nas od wojska, nic niemasz z folwarku,

«Tu nas mogą ogłodzić, a zima na karku,

«Będziemy tu siedzieli, podkurczywszy szyję —

«Nim słońce dla nas wszędzie, rosa oczy wyje,—

«W lesie jak rude myszy poginiemy marnie.“

— «A czy tobie nie dosyć, że masz mięso sarnie?—

Krzyknie chorąży Wrzosek, nasrożywszy minę,

Odskakując od ognia, kędy piekł sarninę: —

«A czy to my niewiasty, czy broń Boże szewce,

«Aby mając grankulki i proch na panewce,

«W lesie pełnym zwierzyny z głodu umrzeć żywo,

«Albo zginąć od chłodu, kiedy jest krzesiwo?

«Wstydz się, panie Kapoto!“

— «Tak! moi panowie!

Zawołał pan Jan, dziedzic na Oczeretowie —

«Bać się głodu i chłodu my nie mamy prawa

«Z takimi sprzymierzeńcy, jakich Bóg nam dawa.

«Patrzcie, jak wszystko dla nas poświęcić gotowi

«Nasi rybacy, strzelcy i chłopci wioskowi!

«Kiedy szczęście chybnęło na szlacheckiej szali,

«Twardą pierś, bratnią rękę — patrzcie jak podali;

«Przytulili rodziny i dobytki nasze,

«Wzięli grunta w opiekę, a trzody na paszę;

«Oni idą do miasta, narażając siebie,  
«Kupują proch i kule ku naszej potrzebie.  
«Panie Wrzosek, wszak smaczna twoja pieczeń sarnia ?  
«Panie Walenty! słodki sen, co cię ogarnia ?  
«Panie Prościa, dziś w boju usłużyła-ć kulka ?  
«Panie Kapota, pysznie dymi twoja lulka ?  
«Panie Kurdesz, aż miło po szklance gorzały ?  
«Ucałuj chłopską rękę !—bo to chłop zuchwały  
«Przekradł się przez kozackie pikiety i czaty,  
«Nie lękał się niewoli lub życia utraty,  
«Kupił ci twoje zbytki, przeniósł po zdradziecku,  
«I rozkazał swej córce, bezsilnemu dziecku,  
«Nieść przez błota, przez lasy ciężar nad jej siły,  
«Byś miał nabój do strzelby, by twe usta piły.  
«A gdy ty z jego łaski chylisz czarkę do dna,  
«Może w tej samej chwili twoja żona głodna  
«Z czarnej ręki wieśniaczej czarny chleb zajada,  
«Ani głód, ani zimno, ani żadna zdrada,  
«Nie zagraża ni tobie, ni twojej rodzinie.  
«Zobaczymy, szlachcicu, kiedy groza minie,  
«Czy potrafisz chłopowi wywdzięczyc się szczerze!»  
— «Wedle swej karkulacji każdy rzeczy bierze,  
«I często rozumuje jak kula do płota! —  
Rzekł ekonom z Brzozówki, Baltazar Kapota: —  
«Jaśnie wielmożny panicz biedną szlachtę hasa,  
«Bo sam polubił córkę starego Ułasa.  
«Któż się broni wpisywać do takiego cechu?  
«Cha, cha, cha! z przeproszeniem, ja sam nie bez grzechu;

«Ale choćby krzyczała cała Europa,  
«Nigdy nie karkuluję na uczucie chłopa!»

Pan Jan spojrział gniewliwie; lecz w tej samej chwili  
Żółtą gałąź leszczyny ktoś nad nim uchyli.  
Młodzian zerwał się z miejsca zapłoniony cały,  
Pochwycił pistolety co przy nim leżały,  
I ruszył szybkim krokiem pod sosnę pochyłą,  
I zniknął w ciemnej puszczy, jakby go nie było.  
Pan Kapota donośnym śmiechem się zakrzusi:  
«Karkuluję, że dziewczę w zaroślach być musi!  
«Nie raz i nie sto razy — któż to wszystko zliczy?  
«I my byliśmy tacy, panie mostowniczy!»

### III.

— «Och! paniczu, paniczu! — mówiła do Jana  
Oksena cała drżąca i łzami zalana —  
«Broń, Matko Poczajowska! nie dopuszczaj Boże!  
«Z Wami jakie nieszczęście przytrafić się może!  
«Codzień się przeprawiają kozacy na łodzi,  
«A żyd arendarz z wioski wciąż do nas zachodzi,  
«Pyta się o Kurdesza, o pana cześnika,  
«A i o Was nieznacznie czasem napomyka.  
«Pytał: jak się ten ostęp koło rzeki zowie?  
«Czy wiele stogów siana w Czartowym Ostrowie?  
«Że on niegdyś chciał kupić i zadatek dawał  
«Cześnikowi na stogi i na lasu kawał,

«Że chciałby to zobaczyć — czy kto nie wie drogi?  
«Ale pod ryżym wąsem miał uśmiech złowrogi!  
«Ojciec jeszcze sam nie wie, wierzyć czy nie wierzyć,  
«A mnie straszno, jak gdyby piorun miał uderzyć!  
«Żyda za kilka groszy gdy szatan poduszczy,  
«Źle będzie... Oj paniczu! uciekajcie z puszczy!»

— «Okseno! wkrótce chłody nastaną zimowe,  
«Konie nasze za rzeką do drogi gotowe,  
«I nam radzi pan cześnik, radzi pan chorąży  
«Ruszyć pod Słuck, gdzie korpus Szwarzenberga dąży;  
«Z korpusu Austryjaków czy siłą czy zdradą  
«Łatwiej się będzie złączyć ze swoich gromadą;  
«Ale jeszcze dni kilka, tydzień, miesiąc może,  
«Wypadnie nam się błąkać po tutejszym borze.  
«Powiedz ojcu, niech śledzi nieprzyjaciół szlaki:  
«Gdzie jest generał Ertel? gdzie stoją kozaki?  
«Zapoznani ze ścieżką i z każdym rozdrożem,  
«Wtedy będziemy pewni, gdzie zwrócić się możemy».

— «Jak to wam łatwo mówić! — Oksena odpowie —  
«Za nic macie łyzy drugich, za nic własne zdrowie!..  
«Wy pójdziecie gdzieś dalej na żywot tułaczy,  
«A nas może niepokój — ja... umrę z rozpaczny.  
«Gdzie mi to wszystko przeżyć?... Gdy przemknę oczyma,  
«To mi się codzień zdaje, że Was w życiu niema,  
«I póty straszny robak biedne serce toczy,  
«Póki Was nie zobaczę na me własne oczy.  
«A cóż ja wtedy pocznę, gdy żaden człek świeży,  
«Gdy żadna wieść z obozu do nas nie dobieży?»

«Gdy w każdym drgnięciu serca, zdawać mi się będzie,  
«Że Twoją pierś przesywa śmiertelne narzędzie?  
«I sama nie odgadnę, gdy mię boleść wzruszy,  
«Czy błagać dla Cię zdrowia, czy zbawienia duszy?

«Przeczysta Poczajowska Dziewico Maryjo!  
«Jak mi się głowa pali! jak mi piersi biją!  
«Jak bezrozumnie marzę, niby małe dziecię!  
«Wszakże wy tu na zimę zostać nie możecie,  
«Wszakże ojciec wyraźnie powiadał dziś rano,  
«Że w każdą stronę lasu sotnię rozesłano,  
«Że tu pod każdym drzewem może być zasadzka,  
«Że na was w każdej chwili uderzą zniecka,  
«Że tu wasza odwaga na nic nie posłuży,  
«Bo oni mają zastęp duży... bardzo duży!..  
«I na rany Chrystusa błaga i zaklina,  
«Że tu drogi dzień każdy i każda godzina;  
«Za jutro któż zaręczy? że dziś lepiej może  
«Dla zmyłki porozrzucić ogniska po borze,  
«A sami manowcami, gdzie się chróst nie pali,  
«Dopadnijcie do koni i ruszajcie dalej!  
«Jedźcie, my damy na Mszę, niech was Bóg zachowa!  
«I tam, i tam śmierć groził... biednaż moja głowa!  
«Och! jak mi się w niej kręci — jak szumi — jak pali!  
«Nacoście biedne serce tak rozkołysali?  
«Bez Was mi niema świata!... dlaczego? dlaczego  
«Myśli moje i dumki tylko do Was biegają?...  
«Wiecie co? bierzcie rozbrat z wojenną gromadą:  
«Wy z nami zostawajcie, a oni niech jadą.

«Nie będą nawet wiedzieć najbliżsi sąsiedzi:  
«My Wam znajdziem kryjówkę, gdzie nikt nie wyśledzi.  
«Tam przebedziecie wojnę, zachowacie życie,  
«A na wiosnę da Pan Bóg do domu wrócić!»  
Tak mówiła, aż drżało jej serce dziewczęce,  
I swojego sokoła całowała w ręce.

## IV.

— «Okseno! ja Cię kocham więcej niż te boje,  
«Niż własne bezpieczeństwo, własne życie moje!  
«Lecz żołnierska powinność krzepkie ma ogniwa:  
«Do trąby cześnikowskiej cześć mię przykowywa!  
«Zasłużyłbym na imię haniebne zbrodniarza,  
«Gdybym braci opuścił, gdy im cios zagraża,  
«Współbraciom nie dajemy rozkazów my młodzi,  
«Mamy inszego wodza: cześnik nam dowodzi;  
«Musimy z naszych czynów sprawiać się przed władzą:  
«Czy zostaniem, czy pójdziem—jak bracia uradzą.  
«A czy przyjdzie tu zostać, czy iść w dalsze boje,  
«Zawsze, droga Okseno, ty masz serce moje!  
«Nie trwóż się, że otwarcie lub podstępna drogą  
«W lesie na nas napadną lub w siłach przemogą.  
«Nie straszna nam obelga lub więzienna klatka:  
«Bo będzie bój zajadły... krwawy do ostatka, —  
«I albo potrafimy przebić się orężem,  
«Albo wszyscy kolejno na placu poleżem.

«Wtedy... nie dajcie trupów na żer kruczej stypie:  
«Powiedz ojcu niech kurhan nad nami usypie;  
«Na wierzchołku postawcie krzyż dębowy spory,  
«A, jeżeli ksiądz kiedy zabłądzi w te bory,  
«To go przywieźć na czołnie będziecie łaskawi,  
«Niech mogiłę poświęci i psalmy odprawi  
«Okseno! czego płaczesz, czego drży twa ręka?  
«Czyż ciebie moje słowo zasmuca i lęka?  
«Taką Bóg żołnierzowi przeznaczył już dole!»  
— «Ej, nie mówcie, nie mówcie, paniczu sokole! —  
Odpowiedziało dziewczę: — Och, ja czuję trwogę!  
«Ja Was przeżyć, broń Boże, nie chcę i nie mogę!  
«Pierwej niech mię do grobu zakopają żywą,  
«Pierwej niech roztrzaskają głowę nieszczęśliwą,  
«Pierwej niechaj mię rzeka pogrąży w topieli,  
«Ja nie chcę, nie dopuszczę, byście zginąć mieli!»  
I boleśnie zawodząc i łkając bez miary,  
Uczepiła się jego strzeleckiej czamary;  
On ją tulił do piersi — i rozpacz zboleła  
Pierwszy dwojga kochanków uścisk wywołała.

## V.

Ale Aniół stróż czuwał nad biciem jej łona:  
Rozdarła się na niebie chmur ciemnych osłona,  
I księżyc w całej pełni zaświecił im w oczy.  
Dziewczę się opamięta, trwożliwie odskoczy;

Młodzian myśl pieścziotliwą spędził hardo z czoła,  
Wspomniał, że do oręża powinność go woła,  
Ścisnął rękę Okseny, która już nie płacze:  
— «Do jutra! — rzecze zcicha — jutro cię zobaczę!  
«Na dobrą czy złą dolę umacniając ducha,  
«Pomódl się—czystych modłów Bóg snadniej wysłucha!»

Rzekł — i odszedł w zarośle, gdzie ognisko pała;  
Tam już połowa szlachty po wieczerzy spała,  
Druha poszła na czaty. Tylko cześnik stary  
Wciąż przykłada do ognia sosnowe konary,  
A pogładając w płomień okiem nieruchomem,  
Unosi się myślami nad działwą i domem,  
Ponad krzyżykiem w lesie, gdzie żony mogiła,  
Ostatnie pożegnanie jej prochom posyła,  
A łzę, co się wrywa, trzymając na wodzy,  
W myślach rozmawia z tymi, którzy sercu drodzy;  
U dusz, które z niebiosów lepiej widzieć mogą,  
Pyta o swoje losy, o swą ziemię drogą...  
Snadź z wyroków niebieskich tajemniczej urny  
Otrzymał złą odpowiedź: bo miał wzrok pochmurny,  
Opatrzył pistolety i strzelbę dwururkę,  
I układał się, na ramię zarzuciwszy burkę.  
Nieprędko snem żrenica zasklepi się siwa,  
Myśli biją do głowy, ból serce rozrywa.

Och! inaczej śnią młodzi, a inaczej starzy:  
I pan Jan nabił strzelbę, lecz ma uśmiech w twarzy,



Senną głowę na ziemi położył z rozkoszą,  
Widma sławy, miłości nad nim się unoszą.  
Jedno jutro ich czeka — przecież sen nie jeden:  
Jednemu śni się otchłań, a drugiemu Eden,  
Jednego myśl nurtuje w grobowej otchłani,  
Drugiego myśl na gwiazdach—mało światła dla niej! —

A nad obudwóch głową, gdy ognisko zgasło,  
Puhacz, siedząc na dębie, jedno śpiewał hasło,  
Takie smutne, szydercze przepowiednie miota, \*)  
Że aż ze snu się ocknął Baltazar Kapota, —  
Na głos kierując strzelbę, palnął gdzieś na lewo;  
Ale puhacz, na drugie przeleciawszy drzewo,  
Znów chychotem i jękiem zagrzmiał na pustkowie,  
Aż uczył pan Baltazar, że go przeszło mrowie,  
I mruknął: «Brzydka sprawa, coś oczy nie drzemia,  
«K a r k u l u j e, że jutro spać będę pod ziemią!»  
Wziął pistolet i prochu podsypał na zapał,  
Przeżegnał się, poziewnął ... i twardo zachrapał.

---

\*) Na całej Litwie panuje przesąd u ludu, że krzyk puhacza jest zapowiedzią zgonu wśród tych, którzy go słyszą.



## CZĘŚĆ CZWARTA.

### I.

Ciężkim jest biczem Bożym obłożna choroba, —  
Gdy się Bogu doświadczyć człowieka spodoba,  
I mędrca, co brał niebo myślami śmiałemi.  
I rycerza, co władzę rozciągał po ziemi,  
Złoży w pościel niemocy — i nad głową rzecze:  
«Tyś przed obliczem moim garść prochu, człowiecze!»

Lecz gdy bohater świata boleje bezwładnie,  
Kiedy miecz albo pióro z ręki mu wypadnie,  
Tłoczy się u wezglowia lekarzów gromada,  
Každy o jego zdrowie niespokojnie bada;  
A co tylko natura albo ludzka sztuka  
Na ulgę cierpiącemu stworzy lub wyszuka,  
Niczego mu troskliwość usłużna nie szczędzi,  
By do walki ze śmiercią więcej miał narzędzi.

Kiedy na twardej ławie, u swej czarnej ściany,  
Legnie łazarz wioskowy boleścią złamany,

Niema dla jego głowy pieszczot ni wygody,  
Niema dla ust spragnionych nic krom szklanki wody,  
Nic krom garsteczki ziela, które dla nędzarzy  
Stara wioskowa wróżka zbierze i uwarzy.  
Nauka się nie troszczy, czy choremu lepiej,  
Litość lepszym pokarmem sił mu nie pokrzepi,  
A jęk, który wywodzi żona nieszczęśliwa,  
Jeszcze nową boleścią serce mu przesywa.  
Więc swą duszę i ciało polecając Bogu,  
Kuli się biedny łazarz w słomianym barłogu;  
Nawet jękom nie daje szerzyć się dowoli,  
Aby drudzy nie zgadli, że go bardzo boli;  
Zahartowawszy siły w cierpienia kielichu,  
Toczy walkę ze śmiercią mężnie i pocichu.

## II.

Ułas, stary suchotnik, łamie się z chorobą,  
Chciałby własne cierpienia utaić przed sobą;  
Czuje, że nie zapobiedz, kiedy śmierć Bóg naszle,  
Czuje, że cząstkę życia coraz to odkaszle.  
Chciałby się jednak zerwać i pobiedz na wzwiady,  
Służyć potrzebom zbrojnej tułacznej gromady;  
Lecz siła potężniejsza od żarliwej woli  
Już mu pono z posłania powstać nie dozwoli.

## III.

I dotkliwie już czują zaparci w swej cieśni  
Nieobecność Ułasa ochotnicy leśni.

Wprawdzie codzień Oksena, stroskana, wybladła,  
Niesie im trochę w koszu napoju i jadła,  
Albo jakąś niedobłą wiadomość popłochu,  
Lecz ni funta ołowiu, ani garści prochu:  
Bo Ułas, który w mieście podejrzeń nie budzi:  
Nie mógł wywlec się, kupić, spytać miejskich ludzi,  
Kędy wojska przechodzą? co słyhać na świecie?  
Jaka sotnia kozaków lata na pikiecie?

## IV.

Bez pomocy Ułasa jak bez rąk drużyna  
Już naprawdę upadać na duchu poczyna.  
Cześćnik się niepokoï nad wojskiem kozaczem,  
Chorąży chce do domu powracać cichaczem,  
Pan Jan coś pochmurnemi pogląda oczyma,  
Pan Walenty w rozpacz, że gorzałki niéma;  
A Baltazar Kapota uroczyście mówi:  
— «Już to zła karkulacja zawierzyć chłopowi!  
«Służył nam, póki sądził, że fawory zyska,  
«A teraz jak wilk jaki przytulił uszyska.  
«Ho, ho! znam ja oddawna starego Ułasa!  
«Niedarmo ma łysinę i brodę do pasa:  
«Jak źle o naszej sprawie nasłucha się w mieście,  
«Po karkuluje sobie... i zdradzi nareszcie.  
«Ho! gdy będę dowody miał fundamentalne,  
«Jak Pana Boga kocham, w łeb chamowi palnę!»

## V.

A Ułas nieprzytomny miota się w chorobie  
I swoje zaniedbanie sam wyrzuca sobie;  
Całkiem upadł na siłach, pobledniał na twarzy.  
Przy nim stara znachorka jakieś zielsko warzy,  
Sama czuwa nad życiem starca suchotnika:  
Bo Oksena do lasu często się wymyka,  
Chce ojca uspokoić, chce pocieszyć pany,  
Dowiedzieć się, czy żyje sokół ukochany.  
Ale dobre jej chęci k' niczemu nie wiodą:  
Tylko że rozplomienią wyobraźnię młodą;  
Tylko że dobrzy ludzie, co pojąć nie w stanie,  
Okryli potwarzami jej czyste kochanie;  
Tylko w cerkwi w niedzielę, kiedy łyż jej biega,  
Kiedy sercu tak pilno westchnąć za lubego,  
Sąsiadki źle tłumaczą modlitwę sierocą,  
Starsze się odwracają, a młodsze chychocą.

## VI.

O chorym zapomnieli poblížsi sąsiedzi;  
Tylko dobry arendarz czasem go odwiedzi,  
Po starej znajomości flaszkę mu przyniesie,  
Zapyta od niechcenia: co tu słyhać w lesie?  
Czy nie wie co o panach? czy słyisał strzelanie?...  
Bo wczora była bitwa przy starym Majdanie;  
Że to dziwna u szlachty do bitew ochota,  
Że umięją tak zręcznie kryć się między błota,  
Że nic ich nie przestrasza kozactwo, co hasa, —  
I znowu pełną czarką przepił do Ułasa.

Starzec nie w ciemię bity milczeniem go zbywa,  
 Kiedy trzeba potwierdzić, to głową pokiwa,  
 Kiedy trzeba zaprzeczyć, to potrząsie brodą:  
 «Bóg ich wie te manowce, co po lasach wiodą!  
 «Oni lepiej znać muszą — a mnie co za sprawa?  
 «Kilka mil samej puszczy!... sił mi nie dostawa  
 «Włóczyć się po bagniskach, liczyć suche drewna.  
 «Ja tu chodzę gdzie bliżej, gdzie zwierzyna pewna;  
 «Tam dalej niemasz gniazda wilków i niedźwiedzi,  
 «Na Czartowym Ostrowie słyszę djabeł siedzi!  
 «Prawdę mówiąc... ja czarta nie widziałem z rodu,  
 «Ale od starszych ludzi słyszałem za młodu,  
 «Że tam obóz szatanów był w samej istocie,  
 «Co nieraz fury Żydów zatapiali w błocie!»  
 Tak opowiadał Ułas, a na twarzy starój  
 Grał uśmiech w pół szyderstwa, a w pół dobrej wiary.

## VII.

— «Na co to żartowanie? — odpowie Żyd chytrze:—  
 «Ja byłem na jarmarku na świętym Dymitrze,  
 «I słyszałem od Żydka, co nigdy nie kłamie,  
 «Że Ułas proch i kule zakupował w kramie,  
 «I jeden raz i drugi — i to bardzo dużo;  
 «A wszakże proch i kule do strzelania służą!  
 «A naco waść przedawał kozacką kapotę?  
 «A naco waści tytuń funt po cztery złote?  
 «A naco się waszmości stare wino przyda?  
 «Waść mądry! a głupiego nie oszukasz Żyda!..

«Niema się czego strachać: ja tak mówię — w żarcie;  
«Teraz wypijmy wódki i mówmy otwarcie.

«Waćpan dostarczasz szlachcie i chleba i soli;  
«A jaki z tego profit? Oni teraz goli,  
«Ich dwory popalone zabierze kto inny,  
«Prędzej, później kozaki zdusić ich powinny,  
«Obejdą się i bez nas; — a teraz, mój bracie,  
«Chcą za każdą ich głowę płacić po dukacie,  
«A tam u nich dwadzieścia i jedna jest głowa,  
«Będzie połowa dla mnie... dla waści połowa.  
«Ja w ten moment kozaków sprowadzić tu mogę,  
«Waść na Czartowy Ostrów pokażesz im drogę;  
«Jak oni poczną strzelać, my nie tracąc czasu,  
«Wziąwszy nasze dukaty, ucieknem do lasu, —  
«Ot tak się utrże rogi szlacheckiej powadze!  
«A co panie Ułasie, czy ja dobrze radzę?»...

### VIII.

Ułas chciał coś wykrzyknąć, aż mu rwie się dusza;  
Lecz kaszel suchotniczy starą pierś zakrztusza.  
Kaszała długo, boleśnie — wreszcie oddech złowi,  
I zerwał się z pościeli, podbiegł ku Żydowi;  
Oczy mu zaświtały, krwią nabiegły żyły,  
Dzielnie się wyprostował jego kark pochyły;  
A ujawszy maczugę, co przy piecu sterczy,  
Posypał grad pocisków na grzbiet przeniewierczy.  
Żyd się zwija i krzyczy i złością się pieni,  
Aż pchnięty silną ręką wyleciał do sieni

I krzyczał uciekając, w strachu i zapale:  
— «No! ja cię zabić każę! ja ci chatę spalę!  
«Ja tobie... no, zobaczysz! Gwałtu! gwałtu! ludzie!»

Ale Ułas nie słyszał wysilony w trudzie:  
Nim nadbiegła Oksena i znachorka stara,  
Leżał blady, milczący, jak śmiertelna mara;  
I gdyby nie tak straszno przewracał oczyma,  
Gdyby nie ciężki oddech, co mu piersi wzdyma,  
Rzekłbyś, że nitka życia wąta i zbolała  
W ostatniem wysileniu już się potargała.  
Zanieśli go na ławę, — on spojrzeniem miota,  
Zresztą zdołał przemówić: «Judaszk Iskarjota!»

## IX.

Żyd ziścił swoje groźby. W parę godzin może  
Łoskoty końskich kopyt tętniły na dworze,  
Zabręczały szablice, zamigały piki,  
I krzyk zatrzęsł ścianami przeciągły a dziki.  
Ktoś jeden głośniej krzyknął, i w tej samej chwili  
Kozacy Ułasową chatę otoczyli.  
Uradnik wbiegł do chaty, a za nim się wkrada,  
Postać Żyda zuchwała, lubo jeszcze blada.  
I wskazując na ławę, rzekł głosem pokory:  
«Oto on, jasny panie! jak teraz to chory,  
«A jak ludzi zabijać, to on bardzo zdrowy,  
«Jak ze szlachtą prowadzić konszachty i znowy,  
«Jak nosić im do lasu proch, kule i noże,  
«To on bardzo rozumny — nie dopuszczaj Boże!»



— «Czyś ty Ułas Prochorow? czy to ty, psia wiaro?»  
Rzekł uradnik, szarpnąwszy strzelca odzież starą,  
A zwiesiwszy swą głowę ponad samą szyją,  
Ściągnął starca przez plecy harapem jak żmiją.  
Już powtórę żelazna ręka podniesiona,  
Lecz wstrzymał się, odskoczył:

«Ten człowiek już kona!»

Ale Ułas Prochorów nie miał skonać jeszcze;  
Zwinał się, syknął z bólu przeszły po nim dreszcze,  
I do piersi ostatnie przywołując życie,  
Spytał spokojnym głosem: «Za co mię dręczycie?  
— «Nie lękaj się, Ułasi! — rzekł kozak łagodnie. —  
«Ale cię oskarżają o straszliwe zbrodnie:  
«Żeś przechowywał w lesie całe szlachty roje,  
«Żeś jej dostarczał prochy, jada i napoje,  
«Że ty znasz jej kryjówki, wiesz dokąd ucieka, —  
«A za to straszna kara buntowników czeka:  
«Możesz być rozstrzelany! Na to jedna rada:  
«Wskazać kryjówki szlachty natychmiast wypada,  
«Bo inaczej... rozumiesz... łańcuchy i pletnie»  
— «I bez tego za chwilę Bóg życie mi przetnie!  
«A tam dla grzesznej duszy sąd będzie łaskawszy,  
«Jeśli umrę przysięgi swojej nie złamawszy.  
«Jam przysięgł moim panom na Chrystusa rany,  
«Że tu wiecznie ich sekret będzie dochowany,  
«Że nie wydam nikomu i za nic na świecie...  
«Czyż wy dla mojej duszy potępienia chcecie?»

«Nie! chociażby przypłacić życiem albo zdrowiem,  
«Ja wiem kryjówkę szlachty... ale wam nie powiem!..»

— «A co? już się zeznaje, że tu była zdrada!  
«Weźcie go po swojemu, to więcej wygada;  
«Pod dobremi pletniami wyśpiewa, jak sędzę,  
«Gdzie szlachta zachowała srebro i pieniądze.  
«Kaźcie go, ale prędko, ochłostać surowie:  
«Bo jak broń Boże skona, to potem nie powie!» —  
Tak szeptał kozakowi arendarz na ucho,  
Ale ten groźnie krzyknął: «Milcz, niechrzczona jucho!  
«Biczem wyciągać prawdę!.. nie taka godzina;  
«Uszanuj, niedowiarku, zgon chrześcijanina!  
«A jeżeli zaprzysiągł — widzę po tej twarzy,  
«Że się swojej przysięgi złamać nie poważy.  
«Znaj, że człowiek ochrzczony, co ma Boga w duszy,  
«Zakłęcia na Chrystusa nigdy nie naruszy.  
«Ty nas dobrze przywiodłeś, ale już po czasie,  
«Precz, Żydzie! czekaj w sieni! bo on kona, zda się!»

## X.

W istocie strasznym kaszlem zakaszłał się chory.  
Przestraszona Oksena wybiegła z komory,  
Podniosła głowę starca, — ucichnął po chwili.  
Tylko piersi chrzypiące do oddechu sili,  
Coraz ciszej i ciszej... i wzrokiem zatoczy;  
Jasną iskrą strzeliły nieprzytomne oczy,

Blask źrenic jakby ciemnym pokrył się ołowiem,  
Usta tylko szeptały: «Nie powiem... nie powiem!»

Kozak rozpiął czamarkę — z piersi odsłonionej  
Zdjął swój krzyżyk miedziany, w Kijowie święcony,  
Włożył go w ręce starca i rzekł głosem brata:  
«Idź, duszo chrześcijańska, w pokoju ze świata!  
«Pocziwie żyć musiałeś, gdy konasz tak pięknie!»  
Rzekł i u nóg Ułasa pobożnie uklęknie,  
A jeszcze ręce starca krzyż święcony gniotą;  
Westchnął... Oksena zgadła, że już jest sierotą,  
Jęknęła długim jękiem bolesnej rozpaczy,  
I uklękła na ziemi... zsunęła się raczój.  
I razem lecą w niebo chyżym lotem ptaka:  
Dusza ojca, jęk córki i pacierz kozaka.

Oksena umarłemu rzuca się na szyję,  
Kładzie rękę na sercu: może jeszcze bije?  
Zaskrzepłe ręce, nogi całuje starcowi...  
Kozak skończył modlitwę, «No! bywajcie zdrowi!  
Zbawienie jego duszy!» — i wybiegł do sieni,  
Nawet nie zapłakawszy: oni oswojeni  
Z widokiem różnych śmierci... ot, może za chwilę  
I samemu wypadnie zaniemiec w mogile!  
Ot może, przejeżdżając kędy gęsta jodła,  
Gwizdnie kulka nad uchem i powali z siodła.  
Wszakeśmy chrześcijanie — śmierć nie żadne dziwy —  
Dusza pójdzie do Boga, a Bóg miłościwy...

## XI.

— «Jaśnie wielmożny panie! nie wszystko stracone!—  
Rzekł arendarz, odwodząc kozaka na stronę.—  
«Pan widział tę dziewczynę?.. jaka krasawica!..  
«Ona kocha w tej bandzie jednego szlachcica,  
«Już to ja wiem dokładnie, mnie bajka nie złudzi —  
«Mnie mówił jeden Żydek, co słyszał od ludzi...  
«Otóż tak... kiedy kocha... tak daj Boże zdrowie,  
«Ona pójdzie do lasu ostrzedz tych panowie:  
«Że tutaj był przypadek taki i owaki,  
«Że chatę otoczyli wielmożne kozaki,  
«Że jej ojciec nie żyje, że gwałt co się dzieje...  
«Otóż ja pocichutku zakradnę się w knieje,  
«A kiedy ona wyjdzie i ja ruszyć mogę,  
«Przez błota, przez manowce, jak Pan Bóg da drogę.  
«To ona kiedy sobie ani się spodziewa,  
«Ja mam kredkę w kieszeni... ponaznaczam drzewa;  
«Wtedy państwo kozaki niech całą gromadą  
«Pocichu i zdaleka za nami pojedą,  
«Tylko niechaj nie krzykną dla miłości Boga,  
«A gdzie znaczek na drzewie, tam już pewna droga.  
«Po kredce, jak po nitce, niech kierują jazdą,  
A tak trafim powoli na szlacheckie gniazdo;  
«A wtedy, jasny panie, już wedle umowy  
«Zapłacisz mi czerwońca od szlacheckiej głowy!  
«Dwadzieścia jedna głowa u samej hołoty!  
«A za głowę cześnika — jeszcze dukat złoty!  
«Coś spuszcę... lecz przepraszam pana uradnika,  
«Ja bez trzydziestu złotych nie sprzedam cześnika!

«Mnie samego kosztuje: człek chodzi, człek pyta,  
«I gorzałka wypita, i głowa pobita,  
«A co się ja nalekam, przechodząc przez puszcę?!!  
«Tak mi Boże daj zdrowie, że taniej nie spuszcę!»  
Kozak głośno się zaśmiał: «Ha! rozumnyś, Żydzie!  
«Jak uważam, dukaty zapłacić ci przyjdzie.  
«Niech będzie twoja prawda, potępieńcze z piekła!  
«Ale gdyby, broń Boże! zdobycz nam uciekła,  
«To cię kulką z krucicy do stu czartów pošlę!»  
— «To dobrze, jasny panie, skryjmy się w zarośle,  
«A ona pójdzie w lasy najdalej w godzinę:  
«Jeżeli ja nie zgadłem, to niech marnie zginę!»

## XII.

Dziesięć chmurniał pod wieczór. W Czartowym Ostrowie  
Cześnik uderzył w trąbkę, towarzyszków zowie.  
Pozrzucali przemokłe od deszczu odzieże,  
Zdala broń nie nabita, żaden jej nie strzeże:  
Bo choć się posterunki wysyłają co dnia,  
Już niema o kozakach wieści od tygodnia,  
Więc wszelkie bezpieczeństwo. Zeszli się na radę.  
— «Jak chcecie! — mówił cześnik — ja do wojska jadę.  
«Wszak powracać do domu nie mamy już po co;  
«Tutaj zdradza nas Ułas ze swoją pomocą,  
«Las z liści poopadał, zasadzka niełatwa, —  
«Śpieszmy, dopóki zdrada sieci nie zagmatwa!»  
— «Śpieszmy! — mówił pan Kurdesz: — zgadzam się  
[na wniosek!]  
— «Śpieszmy!» — powtórzył za nim pan chorąży Wrzosek.

— Śpieszmy!» — krzyknęła szlachta.

I w tej samej chwili

Oksena leszczynowe gałęzie uchyli.

W oczach jej dzika rozpacz, w twarzy bladeść sina,

Idzie niepewną stopą, chwieje się, ugina,

I do kolan cześnika upada bez siły.

— «Uciekajcie, panowie! gdy wam Pan Bóg miły!

«Kozacy byli u nas — grozili, pytali;

«Ojciec już trupem leży — godzina... nie dalej

«Skonał... któż go ubierze?... a któż go pochowa?...

«Uciekajcie, panowie!.. biednaż moja głowa!..

### XIII.

Ledwie słów tych domawia — oto wkrąg dąbrowy

Odezwały się krzyki, zagrzmiały podkowy,

Błysnęły ostrzem spisy — kozactwo napada...

— «K a r k u l u j ę, że zdrada! mówiłem, że zdrada!

«Mówiłem, ufać chłopom że to sprawa djabła!

«Gdzie moja prochownica? a gdzie moja szabla?...»

Tymczasem sto wystrzałów nad głową gruchnęło,

Szlachta szuka oręża, — ale trudne dzieło:

Bo strzelby nie nabite, bo szable w nieładzie...

Kula trafia w pierś Wrzoska i trupem go kładzie.

Pan komornik broń nabił, zmierzył się na kłodzie,

Chciał palnąć, lecz go spisa tak w plecy ubodzie,

Że aż drzewce grubego złamało się kija, —

Pan komornik zajęczał: «Jezus i Maryja!»

Wtem Jan z Oczeretowa, odważny a młody,

Chciał mu biec na pomoc — przez chrósty i kłody

Darł się co stało siły, ale nim pośpieszył,  
Już cios drugi i trzeci komornika przeszył.  
I w tejsze samej chwili, jakby węże, z góry  
Ponad głową młodzieńca zaświstały sznury;  
Nim zdołał poodwijać wszystkie skręty żwawe,  
Już go krzepko związawszy rzucono na trawę,  
Obok niego przeklina żalonymi tony  
Kopytami końskimi Walenty stłoczony.  
Reszta szlachty w rozsypce. Sam cześnik Belina,  
Plecmi wparłszy się w drzewo, bitwę rozpoczyna,  
Dwóch kozaków ze strzelby dwururnej powali,  
Lecz do niego przypadli, strzelbę odebrali,  
A on, złamany pałasz, ściskając we dłoni,  
Trzem barczystym kozakom jak Samson się broni,  
Za cios każdemu ciosem sprawiedliwym odda,  
Znać, że będzie zwalczony, ale się nie podda.

Kozacy nie zgadują, kto im bitwę przerwie:  
Pan Baltazar Kapota, za panem w rezerwie,  
Przyczał się w leszczynę... odprowadził kurki,  
I już gotów wybuchnąć wystrzałem z dwururki,  
Zatrzymał się i lufę na gałęzi kładnie,  
I okiem karkuluje, gdzie wymierzyć snadnie;—  
Wreszcie wykarkulował... nie w prawo, lecz w lewo...  
Tam klęczała Oksena oparta o drzewo:  
Tyle dziś miała wrażeń, tak jej serce darto,  
Że pogląda na walkę żrenicą otwartą;  
Twarz jej żółkła, zczerniała, — już biedne niebożę  
Ani się zarumienić, ni zblednąć nie może;

A gdy Jaśka - sokoła wiązano we sznury,  
Tylko uśmiech w jej twarzy odbił się ponury,  
Lecz ani drgnęły oczy, ani łyzy jej płyną  
Dojrzał ją pan Kapota: «A tuś mi, gadzino!  
«Wprowadziłaś kozaków na drogę najprościej!  
«Otóż jest, panie Janie, cel twojej miłości!  
«Dobrze skarkulowałaś przedać nasze dusze!  
«Ja zginę, ale pierwej zgubić zdrajcę muszę!»  
Skończył i jednym palcem pociągnął dwa kurki,  
Huknęły dwa naboje z dwóch lufek dwururki:  
Dziewczę martwe upadło — krwi bryzgnęła struga,  
Jedna z pięknego czoła, a z pod serca druga...  
Pan Baltazar ukryty w leszczynowej ciszy,  
Za dymem nic nie widzi, za hukiem nie słyszy;  
Lecz gdy opadły dymy; gdy ujrzał, że kona:  
«Panie cześniku! — rzecze: — już kłęska zemszczona!»  
Jeszcze nie skończył wołać, gdy kozacka pika  
Już mu piersi rozbija, do serca przenika...  
Ryknął straszliwym jękiem, pod włócznią się miota,  
I skonał krwią zalany Baltazar Kapota.

Jeszcze chwilę bój kipiał, lecz już nie tak srodze;  
Szlachta, widząc zabite lub wzięte swe wodze,  
Straciła całkiem serce, pozbyła otuchy!  
Jeszcze wystrzał niekiedy rozejdzie się głuchy,  
Ktoś krzyknie rozpaczliwie — a tych krzyków krocie  
Powtarza leśne echo, albo szatan w błocie,  
I wespół z jęczącymi — jęczy puszcza naga...  
Ale U r a! kozacze te jęki przemaga!



Dońcy pieśń zaśpiewali na znak asawuły,  
Kruki poczęły krakać — bo już żer poczuły,  
W powietrzu czarne stado krąży gdyby fala.

A już tętent podkowy coraz się oddala,  
Spiewanie coraz głuchsze, jęk coraz ucicha.  
Tylko sosna jak płaczka po umarłych wzdycha,  
Tylko dąb kilku liśćmi żółtymi poruszy,  
Jak gdyby mówił pacierz za spokój ich duszy.

Dzięki ci, stary dębie, za pacierz, za hymny!  
Książd nie przyjdzie poświęcić ich mogiły zimnej,  
Psalm za nich chyba w niebie odmówią anieli:  
«BŁOGOSŁAWIENI ZMARLI, CO W PANU POSNĘLI!»

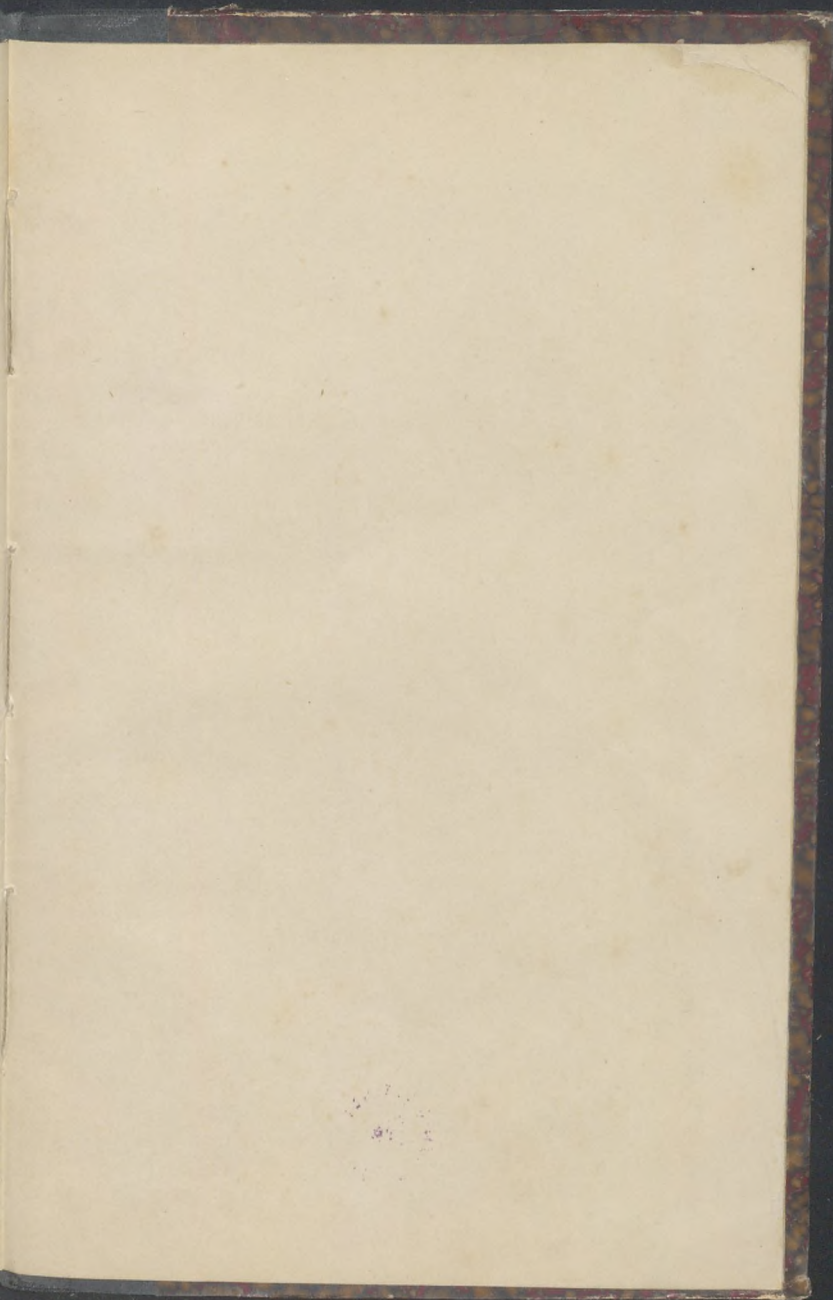
## EPILOG.

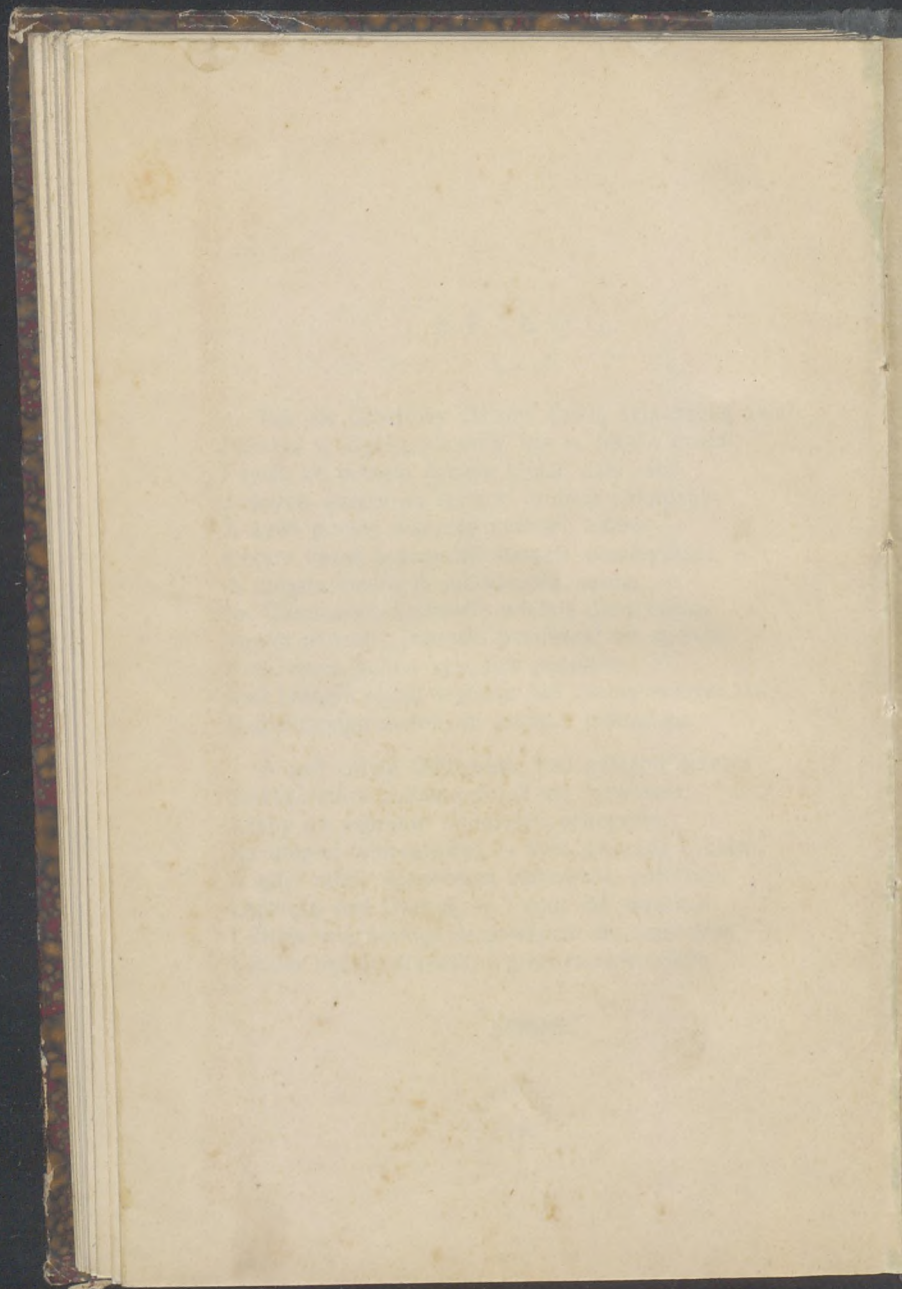
Tak się Czartowy Ostrów krwią szlachecką zalał.  
Poszedł w ciężką niewolę, kto w bitwie ocalał,  
I tych, co pełnem życiem kipieli dziś rano,  
Jednych wzięto na sznury, drugich zakopano.  
A żywi prawie wszyscy uniknęli kaźni:  
Cesarz kazał zapomnieć starych nieprzyjaźni, —  
A mogiła umarłych już zarosła sosną,  
Na Czartowym Ostrowie wielkie dęby rosna,  
Popiół pański i chłopski pomieszał się społem,  
I czerwona kalina żyje tym popiołem.  
Nad jednym kwiat wyrasta lub ziemia mchem siwa,  
Nad drugiego zwłokami szeleści pokrzywa.

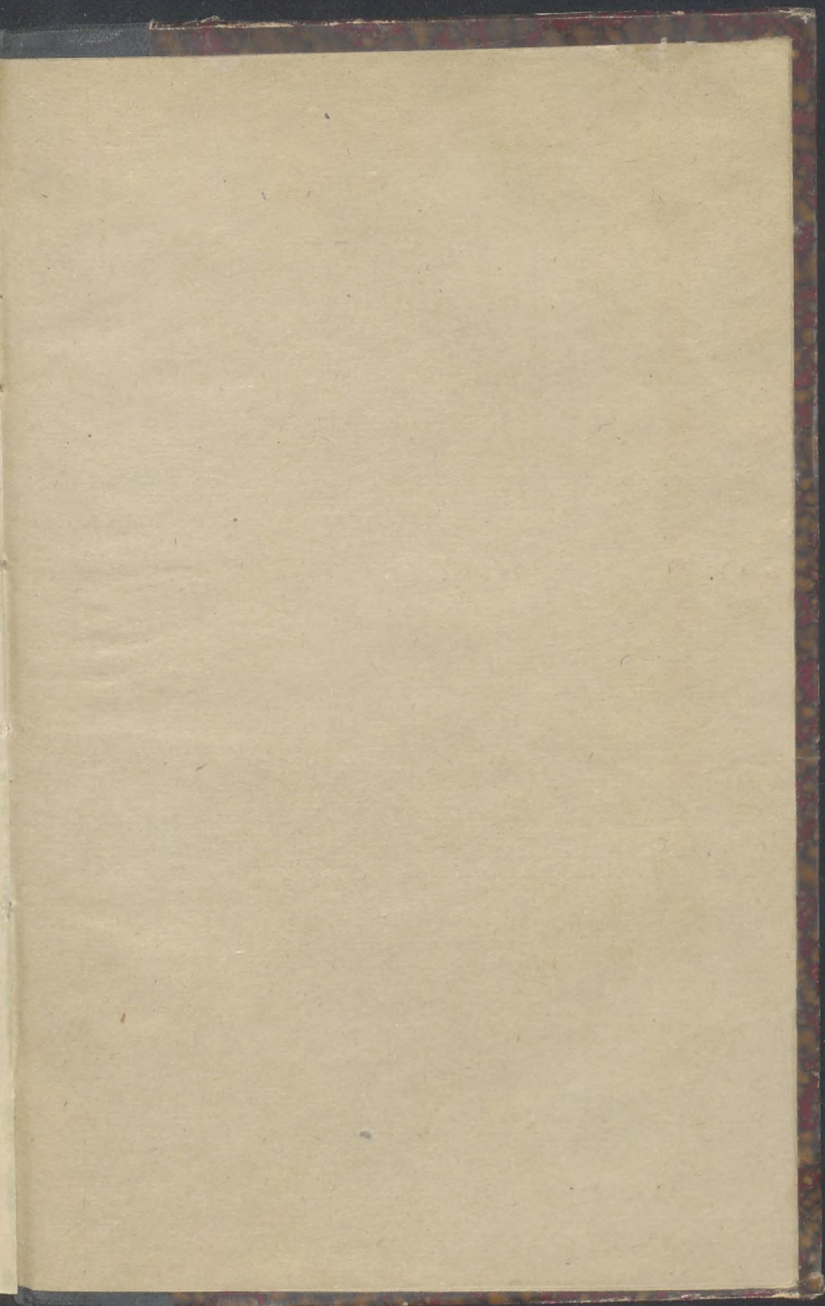
A nad całym Ostrowem, nad gałęzmi drzewa  
Jeszcze stare podanie dotąd się rozwiewa:  
Ażeby na zebraniu młodzieży ochoczem,  
Na długiej wieczornicy, — było gwarzyć o czem.  
A gdy młode dziewczęta ciekawość połechce,  
Zapłaczą nad Okseną — i spać się odechce,  
I długa wieczornica w gawędzie się zmniejsza,  
I nitka będzie dłuższa, i przędza równiejsza.

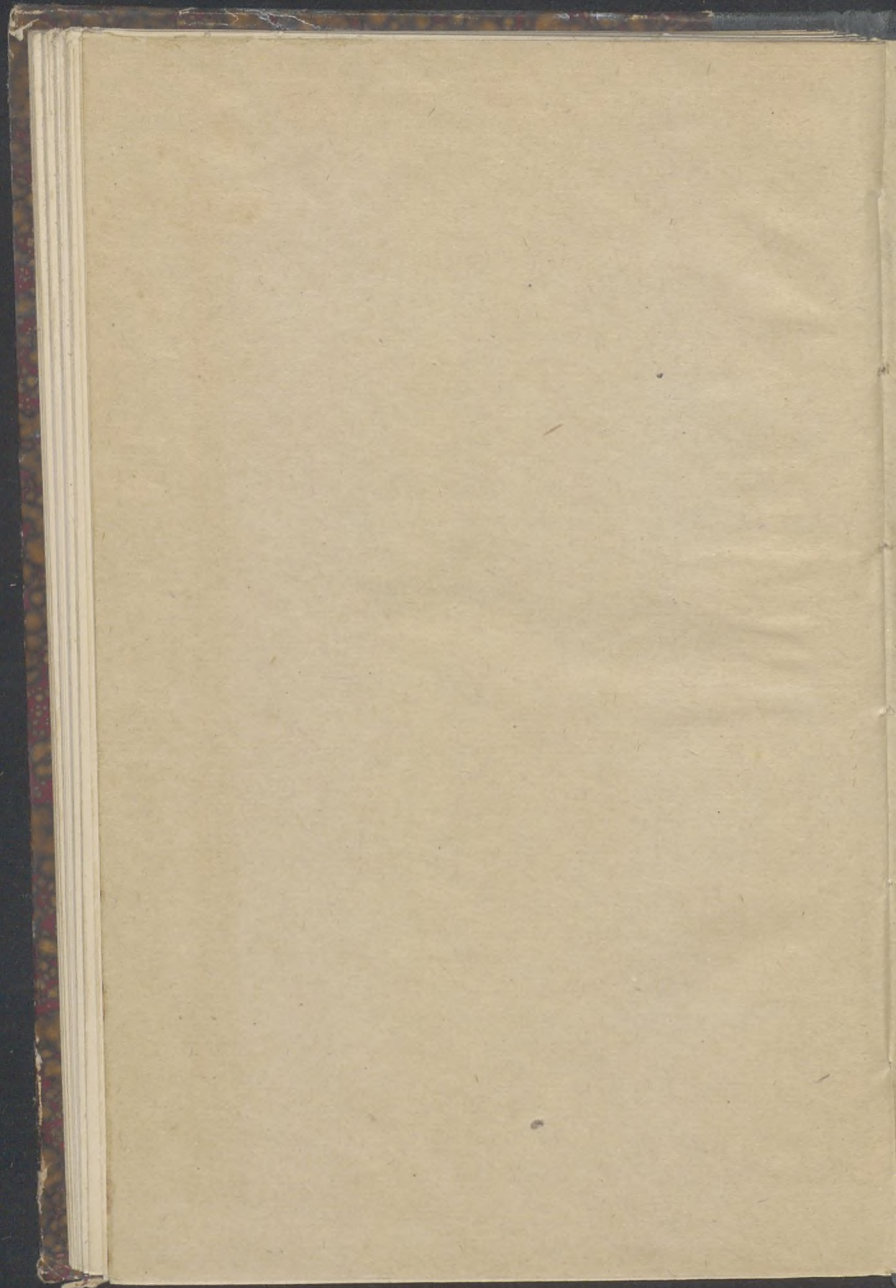
KONIEC.











Y. Piłkowski  
W-wa, 3. M. 76,  
- 50. W.



884429



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018127698